Nr. 187. Lwów — Sobota dnia 17 sierpnia 1907. Rok XLVII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści“ lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno“ i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odn szenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numery dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Brutusie, ty spisz?

Jednym z najświetniejszych momentów w działalności Koła polskiego w nowym parlamencie wiedeńskim, jest rozprawa nad wnioskami socyalistów i sprzymierzonego z nimi klubu ruskiego w przedmiocie wyborów galicyjskich. I gdy mowcy tego obozu wrogiego wysypali przed izbą cały zapas zwykle używanych w takich razach napaści i kłamstw na Koło polskie, na „polskie rządy“ w Galicyi, na namiestnika i na wszystko, co polskie, żądając uroczystego zadokumentowania przez parlament nieufności do władz sądowych i administracyjnych w naszym kraju, przez wyznaczenie specyalnej komisyi parlamentarnej śledczej dla wyborów galicyjskich — Koło polskie, doskonale na ten atak przygotowane, postanowiło wyjść w tym wypadku ze zwykłej rezerwy dyplomatycznej i wziąć dyabła za rogi — silnie. Na gadaninę socyalistów i hajdamaków ruskich i na ochotnika, sekundującego im, p. Stapińskiego, odpowiedzieli mowcy Koła polskiego miażdżącemi argumentami faktów, spokojnie i rzeczowo, ale bezlitośnie odsłaniającemi całą perfidyę socyalistów i radykałów, którzy gdy sami walczyli głównie teroryzmem i nielojalnemi sztuczkami, nie licząc się z żadnemi względami przyzwoitości i etyki, mieli czoło wystąpić w parlamencie w roli oburzonych srodze obrońców czystości wyborów!

Rezultat tej nowej taktyki Koła polskiego wiadomy: doprowadził on oszczerczych oskarżycieli do sromotnej klęski, której wrażenia hajdamackie hymny, odśpiewane w parlamencie, bynajmniej nie osłabiły. Śpiewy te dowiodły raczej, że otrzymane cięgi doprowadziły nieprzywykłych do opozycyi atamanów do szaleństwa...

Przypominamy ten epizod z pierwszego okresu obrad nowej izby z tego powodu, że według naszego przekonania wartoby zastanowić się nad tem, jakby to dało się zrobić, ażeby tak skuteczną taktykę zastosowaną w parlamencie państwowym przez Koło polskie, zastosować i w kraju w zwalczaniu kłamstw i oszczerstw, miotanych w prasie i na niezliczonych wiecach przez socyalistow i radykałów polskich, ruskich i żydowskich na żywioły, stojące na gruncie prawa, ładu i spokoju społecznego?

Mamy tu na myśli energiczną akcyę, celowo obmyślaną, w tym kierunku, ażeby prawdą i pracą dodatnią psuć robotę tym, którzy nie nagabywani przez nikogo, szerzą w masach ludowych propagandę wywrotową.

Podkreślamy te słowa, iż mamy na myśli przeciwdziałanie propagandzie wywrotowców — przeciwdziałanie pełne stanowczości i siły — ale nie inaczej, jak — prawdą i pracą!

Nie mierzyć się nam z mowcami obozów radykalnych na silne słowa, na obietnice wabne, na pochlebstwa i różne efekta, które nic nie kosztują, do niczego nie obowiązują, a bezkrytyczne umysły łowią w sidła. Nam przystoi inna metoda działania, bo nas każde słowo obowiązuje i nam nie wolno rzucać obietnic na wiatr.

Wszyscy o tem mniej więcej wiemy, że tak jest, a nie inaczej. I podczas akcyi wyborczej nie raz i nie tysiąc razy powtórzono to z ubolewaniem na niezliczonych naradach nad taktyką wyborczą, iż sprawa narodowa, sprawa panowania spokoju publicznego i porządku prawnego w kraju cierpi na tem niewymownie, że my, którzy mamy prawo i obowiązek w pierwszym rzędzie o dobro sprawy narodowej, o spokój i porządek w kraju dbać, myślimy o tem dopiero podczas wyborów — gdy przeciwnicy nasi — robią dla siebie wybory przez sześć lat t. j przez sześć lat pracują systematycznie nad przewróceniem do góry nogami wszystkiego, co przeszłość dziejowa, praca pokoleń i stosunki teraźniejszości u nas wytworzyły.

Nikt temu nie przeczy — przyznajemy to i uznajemy wszyscy. Ale bodaj czy — po wyborach nie zapomnieliśmy już o tych wielce pouczających spostrzeżeniach, jakie co do działalności naszych wrogów w kraju poczyniliśmy. W organach prasy różnych stronnictw wywrotowych ciągle czytamy o dyspozycyach wydawanych przez ich głównych agentów, do rozsianych po kraju agitatorów, do ich organizacyj lokalnych z hasłami do wieców publicznych i zgromadzeń poufnych; ustawicznie pojawiają się z ich strony odezwy podburzające najgorsze instynkta tłumów — jednem słowem, ani na chwilę nie ustaje ich robota.

A cóż robią nasze organizacye narodowe?... Hej Brutusie — ty spisz?...

Za przykładem pruskim.

„Russkoje Znamia“, dziennik naśladujący hakatystów pruskich, zamieścił artykuł, poświęcony działalności istniejących z zezwolenia rządu towarzystw polskich w Petersburgu. W artykule tym zarzucano na sposób hakatystów pruskich, jakoby Polacy mieli na celu oderwanie Polski od Rosyi przy pomocy powstania zbrojnego. Na czele całego ruchu rewolucyjnego stoi rzekomo polski Kościół rzymsko-katolicki, a środek polskiej działalności znajduje się przedewszystkiem w instytucyach, istniejących przy kościele polskim rzymsko-katolickim (?). Autor rzeczonego artykułu ośmielił się nawet twierdzić, że istniejące przy kościele św. Katarzyny na Newskim Prospekcie w Petersburgu rzymsko-katolickie towarzystwo dobroczynności, pod pretekstem pomagania biedakom, zajęło się organizacyą powstania. Wybitny członek tego towarzystwa, rzeczywisty radca stanu Henryk Święcicki, według słów autora artykułu, ni mniej ni więcej, tylko „zawiadywał bandą powstańców“, a bandy takie współdziałają zarówno w sprawie ogólnego powstania, jak i w poszczególnych wystąpieniach, mających na celu obalenie władzy carskiej, aż do ostatnich zamachów na życie monarchy i wielkich książąt włącznie.

Samo się przez się rozumie, że bezczelność takich, niczem nieuzasadnionych twierdzeń hakatystycznych, nie może uchodzić płazem. „Ruś“ donosi, że sędzia śledczy siódmego rewiru okręgowego w Petersburgu otrzymał już od adwokata przysięgłego, Karabczewskiego, skargę o oszczerstwo, wytoczoną przez radcę stanu Henryka Święcickiego. Wniosek skierowany jest nietylko przeciwko redaktorowi wydawcy dziennika „Russkoje Znamia“, Aleksandrowi Dubrowinowi, lecz także i przeciwko anonimowemu autorowi wymienionego artykułu. Dobrzeby było, gdyby w śledztwie stwierdzić można, na czyim żołdzie pracują ci szczególnego gatunku hakatyści rosyjscy.

Listy z kraju.

Z pod Nowego miasta

(Sprawy rolnicze. Przemyski oddział Tow. gospodarczego. Sprawozdanie poselskie dra Władysł. Czaykowskiego.)

Przy każdej sposobności czy to w sejmie, czy w parlamencie, czy na posiedzeniach rady powiatowej, czy na innych zebraniach stwierdzamy zawsze i słusznie ten fakt, że kraj nasz jest przeważnie rolniczy. Fakt ten jest niezawodnie wielkiego znaczenia nietylko ekonomicznego, ale zarazem narodowego i zdawałoby się, że obok tego tak poważnego czynnika w życiu i rozwoju naszym narodowym, grupują się prawie wszyscy, dla których sprawa narodowa nie jest obojętna.

Niezaprzeczenie, że coś i niektórzy dla tego rolnictwa robią i pracują. Mamy jednakowoż wątpliwość, czy wobec znaczenia, jakie rolnictwo w naszym kraju ma, prace te są przedewszystkiem dobrze zorganizowane, dobrze rozdzielone i wystarczające.

Z faktu, że kraj nasz jest przeważnie rolniczym, wypływa jakby sam przez się fakt drugi, że największy procent ludności w naszym kraju jest zajęty przy warstacie rolniczym, a reszta części ludności tego kraju rozdziela się w pewnym procencie na ludzi pracujących w drobnym przemyśle, nieco w większym przemyśle, w handlu i na bardzo, jak w naszym kraju, po ważny procent wszelkiego rodzaju rządowych i nierządowych urzędników, których to procent przerażająco niestety wzrasta.

Biorąc te dwa fakta na uwagę, nasuwa się mimowoli pytanie, która z tych warstw pracującej ludności największe ma do zawodu swego zamiłowanie? Sądzimy, że nie ubliżając nikomu wypadnie zgodnie z prawdą stwierdzić, że najsilniejszem zamiłowaniem do zawodu jest zamiłowanie małorolnika do jego pracy na roli. To zamiłowanie do tego zawodu tłumaczy się tem wielkiem przywiązaniem do ziemi, które to przywiązanie ułatwia znoszenie wszelkich trudów tak, że dla tego przywiązania staje się i praca ciężka nieraz lżejszą, a nieraz i wprost biedę odczuwa się jak małe niepowodzenie.

Jeżeli w tem zapatrywaniu się nie mylimy, jeżeli zważymy, że na ogół wziąwszy nie przecząc, że jest i poważny procent wyjątków, nie mówiąc o ludziach nauki, to zamiłowanie w innych zawodach, przywiązanie do tychże, idzie tylko tak daleko, o ile poświęcenie pracy jest choć względnie wynagradzanem. Jeżeli dalej zważymy, jak wielkie ma znaczenie pod względem narodowym utrzymanie roli w naszych rękach, to musimy przyjść do przekonania, że wszyscy bez wyjątku powinniśmy z tym rolnikiem współpracować, powinniśmy tego rolnika w tem zamiłowaniu do pracy na roli podtrzymywać i do wytrwania w tem przywiązaniu do ziemi zachęcać.

Nie przeczymy, że przez szeregi lat i w tym kierunku coś, może nawet i wiele, robiono, lecz pozwalamy sobie twierdzić, że nie robiono wystarczająco wobec tego znaczenia, jakie rolnictwo u nas ma. Mamy wprawdzie organizacye towarzystw gospodarskich, kółek rolniczych, ubiegamy się o różne subwencye dla rolnictwa bądźto w kraju, bądź u rządu, jednakowoż za mało mamy bezpośredniej i częstej styczności z tymi pracownikami na roli, za mało mamy sposobności stykania się z tym ludem, tylko, że się tak wyrażę, pod marką czysto gospodarczą, daleką od wszelkiej jakiejkolwiek polityki, którąby to styczność z jednej strony ośmielała lud do wywnętrzań się pod względem gospodarczym, do zasięgania rad gospodarczych i do wytworzenia wzajemnego zaufania i wiary na punkcie gospodarczym. W tym kierunku jest bardzo wiele jeszcze do zdziałania i byłaby, jak sądzimy, praca wdzięczna nie na teraz, lecz i dalszą przyszłość.

Do takiej pracy zabraćby się trzeba przystępując więcej do czynu, mniej pretensyonalnie, mniej formalnie, statutowo, a więcej ofiarną pracą, — gdyby się chętni do tej pracy znaleźli, to z doświadczeń jakie nabraliśmy, powinniśmy się tej pracy podjąć, pracy niezawodnie żmudnej.

Najlepszy wynik w skutkach takiej pracy mamy, jakkolwiek skromny — w powiecie przemyskim.

Przemyski Oddział Towarzystwa gospodarskiego obejmował w sobie 3 powiaty: przemyski, dobromilski i mościcki. Powiat mościcki zorganizował u siebie samoistny oddział, jakkolwiek oddział przemyski ma niewątpliwie ze wszystkich oddziałów w kraju największą ilość włościan członków, to jednakowoż, jak długo zebrania oddziału odbywały się tylko w samym Przemyślu, działalność oddziału nie była w skutkach obfitą już z tej prostej przyczyny, że trudno było włościanom z dalszych stron na każde posiedzenie przybywać. Od lat kilku, gdy te zebrania oddziału gospodarskiego odbywają się nietylko w samym Przemyślu, lecz z początku w mniejszych miasteczkach, a obecnie już i w pojedyczych wsiach, gdy tych zebrań przez rok co raz liczba wzrasta, wzrasta nietylko liczba członkow lecz wzrasta także na naturalnej podstawie zrozumienie interesów, wzrasta wśród rolników wzajemne zaufanie i zainteresowanie się tego rodzaju pracą nietylko już u mężczyzn lecz i u gospodyń, które i to bardzo chętnie, jak tego mamy dowody, na te zebrania uczęszczają.

Oddział Towarzystwa gospodarskiego w Przemyślu odbył takie zebrania oddziału w ostatnich kilku tygodniach pod przewodnictwem prezesa oddziału, księcia Władysława Sapiehy w Dubiecku, w Wyszatycach i w Nowem mieście, należącem do powiatu dobromilskiego. Patrząc na tę pracę oddziału, wyrazić musimy uznanie dla tej pracy. Trzeba było widzieć zainteresowanie włościan na zebraniu w Nowem mieście, którzy dopiero po raz pierwszy mieli sposobność usłyszenia w sposób popularny wykładu o produkcyi mleka, o obchodzeniu się z bydłem i o uprawie ziemi, można być pewnym, że w czasie wolnym od roboty, a dodajemy, że te zebrania odbywają się zawsze w niedzielę popołudniu, nie brakłoby na tych zebraniach ani włościan, ani gospodyń.

Dodać też musimy, że na zebraniach tych jest zawsze także obecny poseł do Sejmu i Rady państwa dr. Władysław Czaykowski, który nie uprawiając polityki, na żądanie włościan składa im sprawozdania z czynności poselskich, a szczególnie w kierunku postulatów włościan. Jako zwolennicy takiej pracy nie bez skutku także i dla sprawy narodowej radzibyśmy, by i inne oddziały gospodarskie wstępowały w te ślady, — niech tylko w ten sposób pracują i niech się chwilowemi niepowodzeniami nie zrażają, niech w pracy wytrwają, a może ta droga lepiej doprowadzi do celu ekonomicznego podniesienia naszego ludu, obudzenia w nim energii do samopomocy, niż wiele dróg innych, nad któremi sobie suszymy głowę.

Te uwagi nasunęły się nam, skromnym, po zgromadzeniu Oddziału Towarzystwa gospodarskiego, które odbyło się w Nowem mieście w niedzielę dnia 11 b. m.

Po ukończeniu zgromadzenia złożył dr. Czaykowski sprawozdanie z czynności w Radzie państwa, a wyborcy wyrazili mu podziękowanie i zaufanie.

A. B.

Agitacya wśród hucułów.

Odezwę „do braci huculów“ ogłosił „Hrom Hołos“. Czytamy tam, że w borbie, jaką prowadzi „ruski roboczy lud“ z Polakami, wielkie znaczenie ma swoja (tj. złożona z radykałów) inteligencya, bo „naród bez inteligencyi — to wojsko bez wodza“. Następnie pisze organ p. Trylowskiego, że 50 polskich szkół średnich „zalewa“ Ruś masą polskich urzędników, sędziów i profesorów, którzy na tej Rusi „szukają lekkiego chleba“. Ponadto „setki polskich szkół wydziałowych zalewają ruską ziemię masami półinteligentów“, a „pańska Polska zagrodziła(?) ruskim dzieciom drogę do światła i lżejszego chleba“. Tymczasem „ruskiemu narodowi tak trzeba inteligencyi w borbie z narodem polskim, jako zboże deszczu w czasie posuchy“. A zatem „bratia chłopy, zasypcie swemi dziećmi gimnazya, seminarya, szkoły realne, przemysłowe i wydziałowe“, aby z tych szkół wyjść mogli ruscy radykali, Sicz surdutowa. „W którem mieście jest ruska szkoła, tam garnijcie się do niej, a gdzie ruskich szkół niema, posyłajcie swe dzieci do niemieckich (czy w Galicyi?) i polskich. Z odezwy dowiadujemy się, że z polskich szkół wychodzą „najzawziatijszi borci ruskoho naroda“, bo tam profesorowie Polacy „prześladują (sic) na każdym kroku ruskie dzieci“. Ale i w ruskich szkołach nie obchodzą się z temi dziećmi tak, „jak powynno buty“, bo „polska szkolna rada umyślnie napycha(!) do tych szkół takich profesorów, którzy służą pańskiej Polsce“. Gdy zaś widzicie, że „wasze dziecko nie koniecznie ciekawe do nauki, oddajcie je do jakiego lepszego rzemieślnika w mieście; nie ciśnijcie się na mizernych skrawkach swego gruntu“.

Ta interesująca odezwa kończy się słowy: „Bracia huculy, gdy ukraińsko-ruscy akademicy urządzili na uniwersytecie demonstracyę, gazety polskie pisały, że to prawnuki opryszków karpackich hulali wśród murów wspaniałej szkoły. A między nimi nie było waszych synów. Pokażcie naszym wrogom (tj. Polakom) „jak wyhladajut' potomky opryszkiw“ i że oni „dobrzy do szkół i do wszystkiego, co przyniesie korzyść, albo pomści krzywdę od wieków gnębionego, ruskiego narodu. Niechaj zasypią szkoły synowie siezowników i prawnuki opryszków, mścicieli krzywdy ruskiego ludu“. Więc nie o podniesienie i kształcenie ducha synów włościańskich, nie o etykę i zamiłowanie do wiedzy chodzi „Hrom. hołosowi“, lecz tylko o to, aby wychowywać surdutowych następców Gonty i Żeleźniaka, Matwija Czarego i „atamana“ Trylowskiego.. Quem Deus perdere vult, dementat.

Z naszych zdrojowisk.

Burkut, 14. sierpnia.

Do rzędu krajowych zdrojowisk przybył w tym roku Burkut. Tysiąc metrów nad powierzchnią morza, wśród prastarych lasów świerkowych nad brzegiem bystrego Czeremosza, był Burkut dotąd jedynie znany turystom zwiedzającym czarnohorskie szczyty Karpat. Zachwycał się nim niegdyś Wincenty Pol.

W swych obrazach z życia i natury, opisując wrażenia z Czarnego Lasu i Czarnej Góry wynosi pod niebiosa cudowną moc wody burkuckiej i urok miejscowości, w której kilka dni spędzonych niezatarte u niego pozostawiły wspomnienia. Już wówczas bogate rodziny z Pokucia, Podola i Bukowiny zjeżdżały do Burkutu na kilku tygodniowy pobyt dla zażycia wzmacniających kąpieli, dla niezrównanego powietrza i czarującej okolicy. Burkut znano wówczas jako „źródło w rodzaju szczaw żelazistych bardzo bogate, co do siły parności swojej i gazu, którym ta szczawa jest przepełnioną; te wody są mocniejsze od wszystkich szczaw zachodniego skrzydła Karpat, tryskających w okolicy Szczawnic i Tylicza. Kąpiele w Burkucie są niepodobne do żadnych kąpiel w świecie. Czemby jednakowoż nie mogła być puszcza, gdyby tu cywilizacya przyłożyła rządną swoją rękę“.

Nie lada cennymi musiały być wody Burkutu, gdzie w czasie lata spotkać się było można z doborem wyższego towarzystwa, które zakładało tu wspaniałe obozowiska, sprowadzało cygańskie kapele, a nawet urządzało letnie ogrody ogromnym naówczas kosztem. Tak wyglądał Burkut, gdy go ze światem łączyły jedynie górskie ścieżki, po których zgrabne hucułskie konie przenosiły ludzi i żywność dla nich. Gdy zmieniły się warunki komunikacyi i powstał w kraju cały szereg letnisk i zdrojowisk, połączonych z centrami cywilizacyi kolejami, Burkut został ograniczony na tych jego miłośników, którzy za nic sobie mieli trudy i koszta przeprawy do tej niezrównanej miejscowości.

Dopiero ostatnimi laty zajął się szczerzej Burkutem rząd, którego on własność stanowi, w czem pomogła wiele kolej do Worochty i gościniec kameralny, łączący Worochtę z Żabiem. Burkut stał się centrem dla turystów, zwiedzających Czarnohorę, łożyska białego i czarnego Czeremosza, wodospady Hramitnego i wspaniałe jezioro szybeńskie. Wygodne pawilony, łazienki z wodą burkucką, rzeczne kąpiele w Czeremoszu

Fejleton literacki.

Po znojnej pracy wytchnienie, po burzy jasny promyk słońca, na szerokiej puszczy zielona oaza ze źródłem świeżej wody, wyjątkowo piękny obraz wnikający estetyką w duszę widza, na wystawie sztuk rzekomo pięknych, gdy dekadenckie malowidła o wypaczonych kształtach i marnym kolorycie umęczyły nieco spragnionego prawdziwego piękna osobnika; oto wrażenie jakiego doznaje czytający powieść niedawno wyszłą w niepozornym i mało rozpowszechnionym choć niemałej wartości dwutygodniku krakowskim w „Bibliotece Uniwersalnej“, powieść: „Nemezis“ przez Blankę Halicką czyli hrabinę Janową Zborowską. Niepopełniam niedyskrecyi uchylając zasłonę pseudonimu, ponieważ autorka kończąc swą powieść, podpisała nazwę włości swej, ostatnią zaś nowelę swoją podpisała nazwiskiem obok pseudonimu.

A tout seigneur, tout honneur, oddajmy więc autorce „Nemezis“ uznanie jakie się jej za ów klejnocik należy.

W obecnej dekadenckiej belletrystyce, w której dobry smak przeważnie pogrzebany, pojęcie estetyczne zatracone a ziarna zdrowego doszukać się niemal niepodobna, „Nemezis“ toż cenna perełka, która godzi czytelnika z piórem kobiecem aż nazbyt czysto nadużytem; i jeśli wyrzecby się nieraz chciało wspólnictwa ze słabszą połową ludzkości, to czytając „Nemezis“, z dumą my kobiety powtórzyć możemy słowa Corregia, gdy ujrzał freski wielkiego Raphaela Sanzio z Urbino: „anch'io son pittore“.

Jeżli Corregio ucieszył się że jest także malarzem, wolno ucieszyć się nam kobietom, iż kobieta napisała „Nemezis“.

Autorka przestudyowała wiele, przemyślała całe światy myśli, przeczuła ból i radość bliźniego, wniknęła w duszę jego, zrozumiała ją. toż niemało powiedzieć. Psychologię zna i pojmuje ją z właściwego kąta widzenia. Snać umysł to bogaty a dusza wysoce etyczna, bo piękno wionie z każdej niemal kartki. Charaktery jednolite, bądź ukute ze spiżu jako: charakter pani Ilińskiej, wdowy po pułkowniku z powstania 63 r., którego razem z Zygmuntem Sierakowskim Murawiew powiesić kazał, a babki bohatera powieści Stefana Kierskiego. Staruszka ta właściwie wychowała wnuka na „rycerza bez trwogi i bez zarzutu“. Mimo spaczonych wpływów rodzicow, ojca kosmopolity zasięgającego o względy dygnitarzy rosyjskich, i matki, belle, bonne et bete, której ukochanie ojczyzny polegało na tem, że uczuła się dumną, iż jest Polką, gdy powiedział jej w Nizzy pewien dystyngowany Francuz, le marquis de Marsac: „que les Polonaises sont les femmes les plus distingues du monde“.

Stefan Kierski, toć znowu postać cieńko wyrzeźbiona, jednolita od siódmego roku życia, w którym to czasie śpiewa malec z zapałem w obecności gubernatora księcia Rostow, który wizytą swą odszczególnił dom rodziców Stefana:

„Jeszcze Polska nie zginęła,
I nigdy nie zginie!
Jeszcze Moskal Polakowi
Będzie pasał świnie“.

Stefan dostał od ojca „lanie“, że aż się pręt połamał w kawałki i całe plecy miał siniakami poznaczone, ale i tak ani przeprosił, ani skruchy okazał. Lata szkolne przebył w Warszawie, chłopak był niezwykle bystry i zdolny, ale zarazem samowolny i uparty niesłychanie. Języka rosyjskiego uczyć się nie chciał mimo napomnień i kar. Osmą już klasę kończąc, dostał jako przedmiot do opracowania piśmiennego do matury, życie imperatorowej Katarzyny II. opisał je z punktu widzenia gorąco czującego Polaka. Wydalono go za to z gimnazyum. Odbył jednoroczną służbę wojskową, następnie podróżował trochę, powrócił w 24 roku do rodzinnych dóbr Bosory. Ojciec zdał na niego gospodarstwo. Tysiące projektów i marzeń snuły się w tej młodzieńczej głowie, a wszystkie zapalczywe, krańcowe, szlachetne jak on. Wypowiedzieć ich nie miał komu, chyba babce staruszce, która ognistą duszę wnuka rozumiała. Słuchając zwierzeń onych, ogarniała ją trwoga przed tym ogniem, który sama przed laty zapaliła w jego dziecięcej duszy, którego strzegła jako starożytne kapłanki litewskie strzegły Znicza, a teraz drżała, by ten święty ogień nie pochłonął na ofiarę tego jej ostatniego dziecka ukochanego, jak spalił tamtego, pierwszą i ostatnią miłość jej życia.

W sąsiedztwie Bosor mieszkała młoda wdowa, pani Aniela Rusiecka; postać to wykwintna, naszkicowana lekko niby pastel o jasnym kolorze, uduchowiona, idealna, oddana od śmierci męża na usługi bliźnich, kojąca ich cierpienia, siejąca dobro w około siebie. Duch to raczej niż kobieta. Do niej często zajeżdża Stefan, ona uszlachetnia dalej jego pełną zapału duszę, kierując młodzieńca na drogę filantropii i pracy nad ludem.

Pani Rusiecka przygarnęła w dom swój starego zubożałego szlachcica, pana Olskiego, z córką Zosią, śliczną, cichą, słodką dziewczyną. Jedyny to słabszy punkt powieści. Zosia bowiem niewinna jak bezcielesny aniołek, naiwna, skromna jak lilijka, to nie typ dzisiejszy, nie z życia zaczerpnięta istota, takiemi być musiały prababki nasze w innych wychowane warunkach, takiemi jednak nie są panienki współczesne, choćby w najlepszym gatunku, choćby des jeunes filles modéles; może nawet takiej nie trzeba pragnąć w obecnych twardych czasach, w których zgrzyt destrukcyjnych prądów hartuje kobiety, wymagając od niej czynu i inteligentnej współpracy z mężczyzną.

Zosia pokochała Stefana miłością cichą, słodką, spokojną, jak ona cała. Stefan wdzięczny za oddanie serca, oświadcza się o rękę dzieweczki ojcu jej, zwierzając się z tem babce, milcząc przed rodzicami. Wkrótce jako oficer rosyjski otrzymuje powołanie na wojnę z Japonią. I tu roztacza się szereg cudnych obrazków bądź poezyą tchnących, bądź pełnych grozy wojennej, ponurej, dzikiej, strasznej, setką tysięcy trupów szlaki swe znaczącej.

Wojna rosyjsko-japońska przestudyowana rzeczowo, wyczerpująco. Przedmiot opracowany dokładnie mógłby kiedyś służyć jako podręcznik do dziejow onej wojny. Cechy obu walczących narodów określone z całą finezyą i gruntowną znajomością. Bohater nasz walczy w szeregach rosyjskich z wściekłością w duszy, bo służy pod sztandarem Moskali, znienawidzonych całą siłą jego polskiej duszy. Wśród pijanych oficerów rosyjskich, gburowatych, bezdusznych, jakoby i bezmyślnych, nerwy Stefana targają się na strzępy; drwiąca ironia porucznika Steina, panicza, eleganta bez czci i wiary, doprowadza go parę razy do szału niemal.

Przerwać w tem miejscu muszę sylwetkę Kierskiego, by wspomnieć o koledze jego, z którym spotyka się w całem swem dotychczasowem życiu od ławki szkolnej począwszy aż do placu bitew nad Jalu, pod Kinczu, pod Wafankau, Liaojanem, pod Mugdenem etc. Hrabia Aleksy Czagin, moskal o charakterze marzycielskim, czystym jak kryształ. Sprawiedliwy a szlachetny, boleje nad ciemnią i barbaryą swojego narodu. Miłuje ludzkość, współczuje ze Stefanem krzywdę Polski. I znowu typ prześliczny, dusza idealna przykuwa do siebie czytelnika. Czagin i Kierski zawierają przyjaźń gorącą, trwałą, po koniec krótkiego żywota Czagina. Walczą w Mandżuryi w tym samym pułku. Aleksy śledzi rozpacz Stefana. Wieści o barbarzynstwach sołdatów moskiewskich w imię porządku strzelających do ludzi jak do kaczek na ulicach Warszawy, setki trupów polskich, padających tamże, dopełniają czary goryczy w duszy polskiego młodziana. Wpełza mu w mózg myśl dezercyi z obozu rosyjskiego i przejścia do Japończyków, by walczyć przeciw Moskalom, nie żal mu ofiarować życia w zamian za moskiewskie trupy; bo on pragnie zwycięstwa Japończyków, pragnie, by Nemezis dziejowa dosięgła Rosyan za srogie krzywdy Polski. Subtelnie skreślony proces w duszy dzielnego junaka, gdy zmaga się w nim poczucie honoru wojskowego i przysięgi na wierność białemu carowi z ukochaniem Polski, za którą chciałby pomścić się w tej jedynie sposobnej chwili. Walkę rozstrzyga Aleksy:

— Masz prawo — rzekł do Stefana — przebrała się miara krzywd; siły ludzkie mają również swoje granice. Słuchaj — mówi dalej — ja właśnie dzisiejszej nocy mam obchodzić straże, przeprowadzę cię przez obóz rosyjski...

— Za nic w świecie, pójdę sam, nie narażę cię — odparł Stefan.

I znowu wspaniały obrazek szlachetnych zapasów między dwoma druhami. Aleksy zwycięża obiecując Stefanowi jak największą ostrożność o bezpieczeństwo własne. Przeprowadza tedy Stefana przez obóz rosyjski wśród czarnej

i nadzwyczajne, przepojone żywicą powietrze, ściągają turystów na trwały pobyt i nadają miejscowości charakter letniego zdrojowiska. Trudna nieco i dzisiaj komunikacya opóźnia wprawdzie szybki rozwój Burkutu, lecz za to zapewnia mu ten spokój, jakie miało Zakopane, gdy doń nie było kolei, a furki góralskie zwoziły ludzi, szukających wrażeń pięknej a potężnej natury.

Obecnie rozszerzono pawilony w Burkucie, ulepszono komunikacyę, a wedle projektów rządu już na rok przyszły samochody mają połączyć Burkut ze stacyą kolejową w Worochcie.

Kronika.

Lwów, dnia 16 sierpnia 1907.

Kalendarzyk.

W sobotę 17 sierpnia Liberata B. — Gr. kat. 7 Otrok. w Efez. — Kal. słow. Mirona św. Wschód słońca 5·04, zachód 7·1.

W niedzielę 18 sierpnia św. Heleny. — Gr. kat. Ewnychnia. — Kal. słow. Bronisława. Wschód słońca 5·05, zachód 6·59.

W poniedziałek 19 sierpnia Benigny. — Gr. kat. Preobr. Hosp. — Kal. słow. Bolesława. Wschód słońca 5·06, zachód 6·58.

Do dzisiejszego numeru dołączamy nr. 32 „Ziarna" dla tych szanownych prenumeratorów, którzy je abonują.

— **Ks. metropolita Szeptycki** wyjeżdża w najbliższych dniach z zakładu dra Lahmana i uda się jeszcze do Podiutego na letni wypoczynek. Rozpuszczone w ostatnich dniach pogłoski o niekorzystnym zwrocie w stanie zdrowia ks. metropolity, pozbawione były wszelkiej podstawy.

— **Minister hr. Dzieduszycki** powrócił z urlopu do Wiednia.

— **Wiceprezydent izby posłów dr. Starzyński** wyjechał na wypoczynek do Abbazyi.

— **Mianowania.** Minister obrony krajowej zamianował sekretarza ministeryalnego w ministerstwie spraw wewnętrznych dra Władysława Podczaskiego, sekretarzem ministeryalnym w ministerstwie obrony krajowej.

— **Telegramy do Ameryki.** Zarząd poczt komunikuje, że z powodu strajku telegrafistów w Ameryce, telegramy do Stanów Zjednoczonych, z wyjątkiem Nowego Jorku i Bostonu, przyjmowane są na niebezpieczeństwo nadawcy.

Kronika lwowska.

— **Święto Matki Boskiej Zielnej.** Wczoraj obchodzono uroczyście święto Matki Boskiej Zielnej. Mimo, że święto to niezwykły urok ma głównie na wsi, gdzie święcają, gdy ukończono sprzęt pszeniczy, gdy sady kraśnieją obciążone owocami, a przed chatami kwitną smukłe kwiaty, jednak i w mieście, a szczególnie na przedmieściach, widać było dążące do kościołów tłumy z pękami ziół, by je poświęcono. Do Wianik i Hodowic powędrowały setki ludu na odpusta, które corocznie tam w ów dzień się odbywają, kobiety przynosiły bukiety ziół, wśród których w wielkiej liczbie są „szczoteczki Najśw. Panienki", „korona Pana Jezusa", mięta, macierzanka, dziewanna, dzwonki itd. A na ozdobę przekładają w środek bukietu słoneczniki, astry, kłosy zboża, groch, jabłka.

Święto bardzo piękne i piękne są dawne zwyczaje ludowe, pieśni i modlitwy, jakiemi święcą dziś jeszcze doroczną uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Panny Maryi.

— **Biskup amerykański ks. Ortyński** opuścił Lwów 14 bm. Na dworcu żegnało go około 2000 osób, przeważnie księży. Przybyli prawie wszyscy tutejsi oo. Bazylianie, z ks. prowincyałem Filasem na czele. Przed odjazdem pociągu kapela świętojurskiej bursy dyakowskiej grała pieśni pobożne. Ks. Ortyński odjechał do Ameryki w towarzystwie kapelana oraz swego brata.

— **Z miasta.** Wczorajszy dzień nie obfitował w pokaźniejszą ilość bardziej „zajmujących" wydarzeń. Bawiono się w mieście i za miastem, bito się w mieście i za miastem, pito w mieście i za miastem. Na placu powystawowym był festyn (naturalnie! przyp. zecera) z jednodniówką i kinematografem. Wszystko było dobrze i pięknie, tylko ten nieszczęśliwy kinematograf wzburzył i zirytował rozmaitych ludzi. Przedsiębiorca kinematografu jest prawdopodobnie hakatystą i dlatego rozmaite kawałki, jakie za 10 ct. publiczności pokazuje, są potytułowane po niemiecku, więc: Einquartierung, Mein Hut, Das Kind im Bade itd. Otóż temu przedsiębiorcy zwracamy uwagę na to, że w misyi kulturalnej germanizowania powinien pojechać „nach Draussen", a nie próbować ją szczepić u nas i za nasze pieniądze. Potem te lampy, które gaszą na czas trwania seryi obrazów w kinematografie, są zapalane tak nieumiejętnie, iż światło miga po parę minut, z czego znów się cieszą okuliści i optycy. Faktycznie parę mych znajomych osób spacerujących wieczorem po placu, pochorowało się na oczy. Poza tem wszystko było dobrze i ładnie.

— **Zgromadzenie przedwyborcze** obszerniejszego komitetu, celem przeprowadzenia wyboru posła na sejm z miasta Lwowa, rozpisanego na dzień 3 września, odbędzie się dziś w piątek 16 sali Gwiazdy o 7 wieczór.

Kronika krajowa.

Dyrekcya kolei państw. we Lwowie ogłasza: Z powodu rekonstrukcyi mostów na kolei lokalnej Nadwórniańskie Przedmieście-Szeparowce-Kniaźdwór zamknięty jest ogólny ruch pociągów na części szlaku Diatkowce-Breitler-Szeparowce-Kniaźdwór od 12 do 17 b. m. włącznie i od 20 do 23 b. m. włącznie.

Wielki pożar w Tustanowicach. W środę około 3 popołudniu wybuchł straszny pożar w szybie „Hucuł" w Tustanowicach. Powodem pożaru była nieostrożność. Puszczono za szybko przyrząd wiertniczy i tak zwaną bremzę, która się przytrzymuje przy spuszczaniu świdra i skutkiem tego nastąpiła eksplozya. W jednej chwili szyb zmienił się w olbrzymi słup płonący. W szybie znajdował się podówczas wiertniczy Czajewicz z dwoma innymi robotnikami. Ci dwaj zdołali ujść z życiem, choć ze znacznemi poparzeniami. Czajewicz natomiast zginął w płomieniach. Z „Hucuła" przerzucił się płomień na sąsiednie szyby Bitum i Agata nr. 2; pracujący w tych szybach ludzie zdołali jednak zbiedz. Wszystkie trzy szyby spaliły się doszczętu. Szkoda ma wynosić do 300.000 kor. Szyb Hucuł był własnością Wagmana, Kiedlera i Epsteina, szyb Bitum Angermana i Mechana, szyb Agata nr. 2. Schreiera i sp. Tylko pierwszy szyb był asekurowany. Akcya ratunkowa ograniczała się do lokalizowania ognia. Charakterystycznem jest, że robotnicy żydowscy, wezwani do pomocy w ratunku, dopiero wtedy do niej stanęli, gdy przyrzeczono im zapłatę. Pogrzeb Czajewicza, który osierocił żonę i troje dzieci, odbył się już wczoraj w obecności ogromnych tłumów.

W Horodence za staraniem i na dochód ochotniczej straży pożarnej odbędzie się w niedzielę 18 bm. wielki festyn ludowy. Po festynie wieczorem zabawa z tańcami w sali Sokoła.

Wiece ruskie. Ks. Folis zdawał sprawę ze swej działalności poselskiej w parlamencie, na wiecu w Remenowie. Ks. Musina mówił o reformie ordynacyi wyborczej do sejmu. W końcu zebrani wezwali ks. Folisa i klub ruski do jak najostrzejszej opozycyi przeciw rządowi na jesiennej sesyi rady państwa i domagali się równego itd. prawa wyborczego do sejmu. Po wiecu śpiewano „Ne pora". Do „Dila" donoszą, że w pow. kamioneckim rozpoczął się już szereg wieców i zborów, które mają się odbyć we wszystkich większych wsiach tego powiatu. Pierwsze takie zbory odbyły się w Żornach i w Spasie. O rezolucyach uchwalonych nie wspominamy, gdyż te na wszystkich niemal, odbywających się obecnie wiecach ruskich, są prawie równobrzmiące.

Kronika powszechna.

§ **O kardynale Dominiku Svampa**, który zmarł w sobotę, w Bolonii, piszą nam z Rzymu: Arcybiskup boloński, kard. Svampa należał do najmłodszych członków Kollegium św., liczył bowiem lat 56. Godność arcybiskupią i kapelusz kardynalski otrzymał w roku 1894. W ostatnich latach poprzedniego panowania uchodził, obok kard. Rampolli, za najbardziej „papabile". Na nieszczęście, w kilka miesięcy przed śmiercią Leona XIII został tknięty paraliżem i przez dłuższy czas chorował, skutkiem czego na ostatniem conclave zwolennicy jego nie mogli mu oddać swych głosów. Mons. Domenico Svampa cieszył się wielkiemi sympatyami Leona XIII i był gorącym zwolennikiem, popieranej przez tego papieża demokracyi chrześcijańskiej i organizacyi katolickiej. Pius X wysoko cenił zmarłego purpurata dla jego cnót kapłańskich i zdolności dyplomatycznych.

Card. D. Svampa urodził się w roku 1851 w Montegranaro (dyec. Fermo). Święcenia otrzymał w roku 1876 i infułę biskupią w Forli w 11 lat później. Jako kapłan wykładał teologię dogmatyczną oraz prawo kanoniczne i cywilne. Na stolicy arcybiskupiej oddał wielkie usługi Kościołowi, a w Bolonii był bardzo popularnym. Gdy król W. Emanuel gościł w roku 1904 w tem mieście, mons. Svampa złożył mu wizytę. Kardynała przyjęto z wielkimi honorami, straż prezentowała broń, a zgromadzeni w wielkiej sali generałowie, utworzyli szpaler, przez który przeszedł do apartamentu króla purpurat, postać wysoka, smukła, majestatyczna. Na obiedzie dworskim mons. Svampa zajął miejsce po prawej ręce króla, po lewej usiadł minister Rava. Wieczorem, podczas serenady, W. Emanuel w towarzystwie kardynała wyszedł na balkon.

Kard. Svampa chorował na katar jelit. Gdy stan jego zdrowia znacznie się poprawił, kardynał, zamiast udać się do kąpiel, dla odbycia gruntownej kuracyi, rozpoczął wizytacyę arcypasterską. W Pieve di Casio pogorszyło mu się nagle. Mons. Svampa był zmuszony wracać do Bolonii, gdzie po kilku dniach zakończył życie. Na parę godzin przed śmiercią wypowiedział do otoczenia te piękne słowa:

„Drodzy bracia, życie moje jest w ręku Boga; poddaję się w pokorze jego zarządzeniu. Zdaje mi się, że czuję w sobie jeszcze dużo energii, pragnę, aby Pan wzmocnił ją raczył, iżbym mógł jeszcze pracować dla dobra moich najukochańszych bolończyków. Wyznaję, że sumienie me spokojne, gdyż pracom mym przyświecały zawsze cele najlepsze; na wszelki sposób wybaczcie mi, jeślim kogo niedobrowolnie obraził w trudnych chwilach życia mego. Kochałem szczerze mój naród i przykro mi, że nie mogłem dlań zdziałać więcej dobrego.

W tym momencie uczuwam gorącą ku niemu miłość i z głębi serca mu błogosławię. Umierając, czuję potrzebę zwrócenia się do mego duchowieństwa z ciepłem słowem, by żyło w braterstwie i zgodzie i stało zawsze na wysokości swego powołania, ku pożytkowi ludu i większej chwale Boga. Szlę słowa pokrzepienia moim najdroższym Salezyanom, obecnie tak bardzo prześladowanym; żałuję, że nie mogę się tu pożegnać z każdym z osobna."

W godzinę później arcybiskup Bolonii zamknął powieki. W pałacu arcybiskupim wywieszono czarną chorągiew. Rada municypalna i prefektura nadesłały straż honorową. Kapituła otrzymuje liczne kondolencye.

W księdze, wystawionej w westybulu pałacu arcybiskupiego, około 20.000 osób umieściło swe podpisy. W poniedziałek przewieziono zwłoki kard. Svampy do katedry św. Piotra. W pochodzie uczestniczyły, mimo deszczu, nieprzejrzane tłumy. Wojsko tworzyło szpalery; porządek był wzorowy. Wnętrze katedry było obite kirem. Trumnę złożono na „castrum doloris", wśród płonących kandelabrów i palm. W miejscach zarezerwowanych zasiedli, prócz kleru dostojnicy cywilni i wojskowi. Mszę pontyfikalną odprawił 12 bm. arcybiskup Ferrary, kard. Bruni. Asystowali kard. Maffi, oraz liczni arcybiskupi i biskupi. Po 5 przepisanych absolucyach zwłoki przewieziono na Certosa. Sklepy były pozamykane, ze szczytów domów powiewały czarne chorągwie. W pochodzie uczestniczyło bardzo wiele stowarzyszeń ze sztandarami. Zwłoki kardynała będą w przyszłości pochowane w podziemiach bazyliki „Sacro Cuore", której budowa nie jest jeszcze ukończona, a której fundatorem był kard. Svampa. Cała uroczystość żałobna wypadła imponująco. Zmarły purpurat cieszył się w Bolonii wielką popularnością. Dokonał żywota w ubóstwie, gdyż całe swe mienie poświęcał na cele dobroczynne.

§ **Profanacya grobów.** Z Dąbrowicy (gub. wołyńska) donoszą o profanacyi grobów hr. Platerów. Podczas pożaru w Dąbrowicy wywalono drzwi na cmentarzu w kaplicy grobowej familijnej hr. Platerów i porozbijano trumny. Nikczemni zbrodniarze, szukając zapewne kosztowności, rozbili dwa sarkofagi śp. hrabiny Konstancyi z hr. Platerów, hr. Manuzzi, pochowanej przed 33 laty, śp. hr. Ignacego Platera, pochowanego przed 52 laty. Sarkofag metalowy hr. Manuzzi i dwie trumny drewniana i metalowa, złamane kompletnie, a prochy z czaszką i piszczelami rozsypane po posadzce, widać, że prochy, w poszukiwaniu klejnotów, były przesiane przez ręce; sarkofag hr Platera również uszkodzony, w drugiej trumnie metalowej wyłamano dwa otwory, przez które przeszukano wewnątrz kosztowności, o czem świadczy złożona na trumnie szpada rękawa od ubrania. W trumnach kosztowności nie było. Zbezczeszczyciele zabrali tylko trochę brązów od trumien, jak: blachy z napisami, anioły itd., oraz jedną literę brązową połączoną z sarkofagu śp. hr. Idalii z Sobańskich Platerowej. Oprócz tego wyłamali jedną z ciężkich metalowych sztab żelaznych okien kaplicy, pod którą pochowany jest śp. hr. Antoni Plater.

Zmarli.

Józef Joachim, sławny skrzypek, dyrektor konserwatoryum muzycznego w Berlinie, umarł tamże przeżywszy lat 76. Joachim urodził się na Węgrzech pod Presburgiem, pierwsze początki muzyki pobierał pod kierunkiem Stanisława Serwaczyńskiego, Polaka rodem z Lublina, nauczyciela H. Wieniawskiego, który zajmował wówczas posadę koncertmistrza w teatrze peszteńskim. W siódmym roku życia wystąpił na koncercie w Peszcie. Zdumiewające postępy ucznia skłoniły do oddania go do konserwatoryum wiedeńskiego, po którego ukończeniu wystąpił w dwunastym roku życia z dwoma koncertami w Lipsku i zaraz został jednogłośnie uznany za najpierwszego ze skrzypków ówczesnych.

Do utrwalenia tego stanowiska przyczyniły się także zwycięstwa jego w turniejach artystycznych nad słynnymi wtedy skrzypkami: Bazzinim, Ernstem i Lewandem. W roku 1849 Liszt przybywa do Lipska... czem przeniósł się do Weimaru na stanowisko koncertmistrza, w 4 lata później przeniósł się do Hanoweru, a po jego upadku w r. 1866 osiadł w Berlinie, gdzie został dyrektorem konserwatoryum. Jako wirtuoz na skrzypcach, należał Joachim do kierunku klasycznego i odznaczał się w grze swojej nadzwyczajną powagą, spokojem i szlachetnością oraz przedziwnie dokładnem oddaniem ducha danej kompozycyi. W wykonywaniu dzieł klasycznych Bacha, Beethovena, Spohra, Mendelsona, nie miał Joachim rywala. Był również kwartecistą niezrównanym. Jako kompozytor nie wywalczył sobie wybitnego stanowiska, bo i prace jego są nieliczne. Pierwsze miejsce wśród nich zajmuje zręczny układ pieśni węgierskich Brahmsa na skrzypce z akompaniamentem fortepianu, oraz Koncert węgierski i waryacye E-mol z orkiestrą. Napisał ponadto dwa inne Koncerty: G-mol i G-dur, kilka utworów skrzypcowych i uwertur. Dzieła jego odznaczają się staraniem opracowaniem i wykończeniem, ale mało są oryginalne i przeważnie wzorowane na muzyce Schuberta.

OFIARY.

Dla staruszki kaleki złożyła w naszej admin. p. M. C. z Zakopanego 3 k.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W sobotę „Wesoła wdówka" z panią Schupp.
W niedzielę austryacki hymn ludowy i „Wesoła wdówka" z p. Miłowską.
W poniedziałek „Druciarz" z p. Kliszewską.
We wtorek „Wesoła wojna"
We środę „Wesoła wdówka" z p. Schupp.
We czwartek „Wesoła wojna"
W piątek „Słodka dziewczyna"
W sobotę „Wesoła wdówka"
W niedzielę „Wesoła wdówka" z p. Schupp.
W poniedziałek „Boccacio".

Z WARSZAWY.

— Do składu z wiktuałami przy ulicy Kamiennej przyszło kilku bandytów, żądając pieniędzy. Nadszedł w tej chwili patrol, bandyci rzucili się do ucieczki, strzelając z browningów. Żołnierze dali ognia. Dwu bandytów odniosło rany i dostało się w ręce władz. — Do składu cykoryi Böhma i Sp. przy ulicy Południowej przyszło kilku młodzieńców i pod groźbą rewolwerów zabrało 900 rubli, poczem zbiegło.

— Z Sosnowca donoszą do „Gońca Częstochowskiego" pod datą d. 12. b. m.: Dziś wieczorem żandarmerya dokonała rewizyi przy ul. Mikołajewskiej w mieszkaniu kawalerskiem, na drugiem piętrze. Ponieważ mieszkanie było zamknięte, wyważono więc drzwi. W mieszkaniu wykryto całe biuro socyal-demokracyi Królestwa polskiego i Litwy na Zagłębie Dąbrowskie. Znaleziono wszelkie papiery dowodowe. Po dokonaniu szczegółowej rewizyi mieszkanie opieczętowano.

— Jak donosi „Towariszcz", Królestwo polskie zaczyna być miejscem zesłania; w tych dniach do Lublina przybyła partya przestępców politycznych z Baku, mają oni być rozmieszczeni po wsiach lubelskich i piotrkowskich.

Z WILNA.

— W Nowogródku utworzył się komitet, który ma się zająć zebraniem funduszów na odrestaurowanie fary, w której był chrzczony Adam Mickiewicz; kościół ten jest obecnie zrujnowany.

Z całego świata.

Paryż. Przybył tu wczoraj Chulalongkorn, król syamski.

Doemitz (nad Łabą). We czwartek rano o godz. 6 m. 41 wyleciała w powietrze fabryka dynamitu. Kilka osób zabitych, a rannych do ośmdziesięciu.

Doemitz. Do g. 7 wieczór wydobyto 12 trupów i 40 rannych.

Frankfurt. Około 1700 winiarzy odbyło zgromadzenie pod gołem niebem i uchwaliło rezolucyę z naglącą prośbą do rządu o rewizyę ustawy winnej.

Nowy York. Ruch telegraficzny poprawił się. Wielu telegrafistów wróciło do pracy.

Nowy Jork. W strajku telegraficznym nie zaszły zmiany. Obie strony twierdzą, że sytuacya jest dla nich dobra. Kompanie oświadczają, że mają dość sił do utrzymania komunikacyi telegraficznej, zaś strajkujący, że ten dotychczasowy strajk jest tylko próbą generalną i że czekają na hasło do rozpoczęcia strajku ogólnego.

Chicago. Dziś ogłosił prezydent związku telegrafistów polecenie do wszystkich urzędników telegraficznych, aby natychmiast r o z p o c z ę l i s t r a j k, jeżeli układy nie zostaną podpisane.

Zjazdy monarchów.

Król Edward i cesarz Wilhelm.

Wilhelmshöhe 14. sierpnia.

Król Edward zdecydował się nareszcie znów odwiedzić władcę Prus. A akt kurtuazyi i dworskiej, dyplomatycznej uprzejmości ze strony popularnego wuja Edwarda wywarł w całych Niemczech nader sympatyczne wrażenie. Miano królowi zgotować uroczyste przyjęcie.

Po ulicach miasta Kassel włóczą się tysiące ludzi, poodziewanych odświetnie, w alejach wskazujących drogę do siedziby monarszej wybudowano trybuny, droga zdobna jest w chorągwie o kolorach niemieckich i angielskich. Na dworcu wzniesiono niezbyt smaczną a zanadto krzykliwą bramę tryumfalną, podobną do tych, które mieszkańcy malutkich państewek budowali na część Serenissimusa, gdy wracał z podróży, a na której z gałązek uplatano napis „Wilkommen".

O 9.30 rano zamknięto przystęp do dworca i gościniec prowadzący do zamku. Komitet utworzył szpaler, a wszędzie gdzie okiem rzucić żołnierze. Więc dragoni i huzarzy na koniach, batalion trenu, regiment polnej artyleryi, strzelcy, pionierzy i t. d. Oficerzy, którzy nie zostali przydzieleni do regimentów, przybyli także na dworzec i biją w oczy splendorem „militarnej potęgi Niemiec".

U bram zamku ma stać cała generalicya 11 korpusu w pełnej paradzie. Prócz żołnierzy ustawiły się w szpaler towarzystwa weteranów, dalej rozmaite inne stowarzyszenia wojskowe w mundurach i z chorągwiami oraz młodzież szkolna.

Cesarz będzie zadowolony. Bo widok rzeczywiście barwny i robi wrażenie siły. A o nic więcej Wilhelmowi nie chodzi, jak tylko by ukazać królowi angielskiemu umundurowane szeregi, na których barkach leży — jak dumnie powiada — przyszłość wielkiego państwa niemieckiego. A taka duma mówi o tem, że warto żyć w przyjaźni z monarchą, w którego oczy patrzą tysiące tych uzbrojonych wojsk, bo w przeciwnym razie..

Ktoś z tłumu patrząc na tę olbrzymią masę wojska i tłumów, ironicznie szepnął: Le grand roi Patacake.

Niebo się zachmurzyło. A przez szeregi i tłumy leci wiadomość, że przyjazd króla Edwarda przełożonym został na godzinę 2 popołudniu. Ogólne rozczarowanie, wiele ludzi rozchodzi się, szpalery się rozwiązują.

I my oddalamy się po drodze do Wilhelmshöhe. Towarzysz mój spogląda na widniejący w dali zamek.

Gdyby cesarz Wilhelm znał dobrze historyę, nie przyjmowałby gości w Wilhemshöhe. Bo dzieje zamku za nadto symboliczne. Landgraf heski Filip, wypędził z góry tej po przejściu na protestantyzm mnichów Augustynów, poczem landgraf heski, Maurycy, wybudował tu zamek, który w końcu 17 w. padł pastwą płomieni, potem zaczęto budowę dzisiejszego zamku, a w braku pieniędzy na jej dokończenie, landgraf Karol sprzedał za kwotę 70,000.000 talarów 200.000 wyćwiczonego wojska Wenecyi, Holandyi i Anglii. Budowę zamku ukończył Wilhelm heski, a w niedługie potem lata wypędzony przez Napoleona ustąpił miejsca królowi Westfalii, Hieronimowi i t. d. Po przejściu z powrotem w ręce dawnych panów, dostało się Wilhelmshöhe w r. 1866 w posiadanie królów pruskich. Że do cesarza Wilhelma nie przemówiła symbolika dziejów zamku — dziwne. Tem bardziej, że król pruski jest wcale zabobonny.

...Punktualność jest znaną cnotą królów. Ale niepunktualność? Może ona wywołać wielkie nieszczęścia, a nawet jaką katastrofę. Proszę sobie pomyśleć o odsłonięciu pomnika, na które monarcha spóźni się z godzinę. Gorączkowe napięcie rozciąga się z sekundy na sekundę, z minuty na minutę, wszyscy pomęczeni itd. Tym razem król Edward był niepunktualnym. O całe trzy godziny opóźnił przyjazd. Ale nie był temu winien. Zawiniło morze i mgła, która uwięziła go w Vlissingen. Więc piechota poskładała gwery, kawalerya pozsiadała z koni, a tysiące oczekujących zostało wystawionych na ogromnie ostrą próbę swej patryotycznej zdolności entuzyazmowania się. Trzy godziny czekać na skwarze słonecznym, to wiele. To nawet za wiele na najbardziej zagorzałego patryotę.

Tymczasem specyalne dodatki do dzienników kasselskich doniosły, że król Edward przyjedzie już o kwandrans na drugą. Zrobiła się panika. Na gwałt przyprowadzać poczęto wszystko do porządku, nie wszystko wprawdzie wyglądało teraz tak składnie i geometrycznie jak przedtem, ale trudno...

...Rozgłośne okrzyki dolatują od strony zamku. Po drodze toczy się automobil, a w nim cesarz Wilhelm, naturalnie w angielskim mundurze dragońskim z orderem „Podwiązki". W drugim automobilu kanclerz Bülow i inni dygnitarze. Dalej jadą adjutanci, przydzieleni do służby przy cesarzu.

O 1·15 wjechał na stacyę pociąg dworski. Żołnierze prezentują broń, muzyka gra hymn: „God save the King". Cesarz poskoczył ku drzwiom wagonu, z którego wychylała się postać króla Edwarda, przyodzianego w mundur swego pruskiego regimentu dragonów.

Monarchowie witają się bardzo serdecznie, a cesarz w gorących słowach wyraził swą radość z powodu odwiedzin króla. Krótka rozmowa prowadzona w języku angielskim. Uszu bliżej stojących dolatują słowa wypowiedziane przez cesarza: „Better late than nenner" (Lepiej późno, niż nigdy). Chodziło o owo opóźnienie, z którego król Edward uprzejmie się tłumaczył. I zadziwił ten szczery okrzyk Wilhelma, lecz tłumaczono

---

nocy. Zdało się im, iż przeszli niepostrzeżenie; zaledwie dosłyszalny szmer zwrócił tylko uwagę Czagina, zobaczył tuż przy sobie podniesioną nieco głowę leżącego na ziemi porucznika Steina, psa podłego. Stefan szmeru nie słyszał, stanął szczęśliwie w obozie japońskim. Pożegnanie dwu przyjaciół śliczne. Wolny jako ptak Kierski sympatycznie został przez Japończyków przyjęty.

— Polak jestem — krótko opowiedział kapitanowi japońskiemu Joshida — zmuszono mnie służyć śmiertelnemu wrogowi mojej ojczyzny, dezerterowałem z rosyjskiej armii i do was przychodzę, będę wam służył jak wierny pies.

Bił się też jak lew, nie żałując młodej krwi. Ciężko ranny, przywieziony do Nagasaki, budzi się z długiej nieprzytomności w domu starego Japończyka Joshidy-San, którego synowi kapitanowi Joshida, Stefan dwukrotnie uratował w bitwie życie. Snać stary Japończyk wiedział o tem, przyjął w dom swój gościnnny dzielnego Polaka i przyhołubił i z rany wyleczył.

Stary Joshida miał wszakże córkę, śliczną Tozę, zgrabna jak kotka, wysmukła, pielęgnowała Polaka, gdy był nieprzytomny i duszę mu swą młodziuchną oddała. Stefan otrzeźwiał, zwolna odzyskał zdrowie, a z niem siła młodości wracała. Urocza muśme obejmowała go w moc swą. Uczucie wdzięczności dla narzeczonej, Zosi Oleskiej, bladło. Dzieweczka japońska pokochała młodzieńca aż do zapamiętania. Czar miłosny szedł od niej ku umiłowanemu zapalając w nim iskry płomienne. Zdrowie po kilku tygodniach odzyskał zupełne, czas było wracać do obozu; przyszła chwila rozstania tych dwojga. Muśme osunęła się do nóg jego jak cudny szkarłatny kwiat, jak wielki podzwrotnikowy motyl, o skrzydłach purpurowych i złotych, co się upoił zapachem kwiatów i padł nieruchomy.

Na niebie jasno było od gwiazd i od srebrnego sierpu księżyca wiszącego nad ciemno-szafirową zatoką. Stefan stał jak człowiek, któremu spętano ręce i związano usta. Podniosła się muśme, rączki na piersiach złożyła i wpatrzyła się w niego z wyrazem bezgranicznego oddania i uwielbienia.

Twoją jestem Kierski, San och, niech choć raz będę twoją — rzekła — a potem zabiję się, albo wyznam ojcu prawdę i on mię zabije. Jeżeli zaś chcesz, każ mi pójść na kraj świata a pójdę.

I służyć mu chciała jak niewolnica i patrzeć mu w oczy jako umiłowanemu panu swojemu, któremu dość byłoby jednego skinienia, aby posiąść ją całą rozkochaną, pokorną, ze szczęścia drżącą.

Wszystko zawirowało w około Stefana, w oczach mu ściemniało, dusza mu się rwała do ukochanej dziewczyny, która w moc swą wzięła go czarem, przed którym bronił się daremnie, a który chciał mu sobą przesłonić świat cały. Odsunął ją jednak zwolna od siebie Toż on rycerz bez trwogi i bez zarzutu; on przecież niewolny, zaręczony słowem z Zosią Oleską, pojąć więc za żonę nie może Tozy-san. Staremu Joshidzie nie odda kamieniem za chleb, córki wychowanej we wschodniej uległości ojcu, nie uwiedzie, zaufania położonego w nim nie zdradzi, nie skala starego samurajów gniazda.

I zbiegł szybko w dół po skalistych stopniach.

A muśme pobielała jak kość słoniowa, rzuciła się na ziemię jęcząc, piaskiem posypała rozwichrzone włosy, twarz rączkami nakryła, żeby nie widzieć nieba, ani morza, ani jego, co odtrącił jej miłość

Stefan wyczerpany walką ze szczęściem, śmiertelnie smutny pogonił ku morzu; do portu płynął okręt wiozący rosyjskich jeńców; od nich Stefan miał nadzieję dowiedzieć się czegoś o Czaginie, niepokój bowiem o serdecznego druha rozdzierał mu serce. Dowiedział się też, że Stein, pies, wydał Czagina przed pułkownikiem i rozstrzelano go za to, że dopomógł Kierskiemu w ucieczce!

Opis śmierci Czagina c'est un vrai coup de maitre.

Umarł jako katolik, przygotowany na śmierć przez katolickiego księdza, którego zażądał. Noc ostatnią przemyślał całą. Nieraz dawniej rozmyślał nad życiem Chrystusa, a zawsze najświętszą i najtragiczniejszą w niem wydawała mu się ta chwila, kiedy w człowieczem ciele dusza Boża drżała ludzką trwogą, łamała się ludzkiem bolem.

Ta święta, ta straszna Ogrojcowa noc! Jaka w tej nocy cisza! Gwiazdy przezierają przez gałęzie oliwnego gaju, żaden powiew liści nie poruszy, Judejska ziemia śpi i u podnóża Góry śpią apostołowie, jeden Chrystus czuwa, samotny, opuszczony od wszystkich i wziąwszy w duszę swoją wszystkie bole ludzkie wszechwiedzący, a więc i bliskiej męki i Krzyża świadomy, pod tym strasznym ciężarem aż do ziemi głowę chyli, o zmiłowanie do Ojca woła!

— O Chryste! Chryste! Ty coś znał takie śmiertelne chwile opuszczenia i trwogi, wejrzyj na mnie, zmiłuj się nademną.

Modlił się długo, rozpaczliwie, cierpiący człowiek do cierpiącego Boga. Modlił się za Ojczyznę swą, ciemną krzywdą polskiego narodu ciężko obarczoną. Napisał list serdeczny do druha ukochanego, Stefana.

Płynął czas, ranny zmierzch wisiał nad światem. Śmiertelny smutek leżał nad białemi równinami Mandżuryi, pod niebem ciemnem jak popiół krążyły żałobne stada wron i kruków. Cisza była grobowa, kiedy skazanego przeprowadzono przed oficerami. Pułkownik zdjął zeń odznaki oficerskie, odpruł epolety. Stein gryzł usta, nerwowe drgania przebiegały mu po twarzy, w obliczu nadlatującej śmierci strach podnosił w nic niewierzącemu włosy na głowie. Alexy zwrócił ku niemu swoją przemęczoną twarz:

— Niech Ci Bóg przebaczy, jako ja przebaczam Pawle Pawłowiczu — wyrzekł.

Stanął Aleksy Czagin na udeptanym śniegu.

— Ginę — zawołał dziwnie mocnym głosem, jak wszystko ginie w Rosyi, co ku wolności, ku światłu dąży. Może w ofierze za lepszą przyszłość ojczyzny umieram...

— Cel! Pal! — rozległ się głos komendy, zagrzmiała karabinowa salwa, Alexy padł twarzą w śnieg z rozkrzyżowanemi szeroko rękami.

Stefan dowiedziawszy się od jeńców rosyjskich o śmierci Czagina, szalał z bolu, zdało mu się, że świder przeszywa mu mózg; chwycił wreszcie jeńca za rękę i spytał:

— Stein żyje, nie zginął, prawda?

Śmiertelna zawziętość zaświeciła mu w oczach.

— Chyba jedna śmierć mogłaby go skryć przed moją zemstą — zawarczał.

I spotkali się obaj po niejakim czasie i wiedzieli, że jednemu z nich śmierć pisana, stanęli naprzeciw siebie jakby skamieniali. Stein blady aktj rup zastawił się szybko pałaszem:

— A tuś zdrajco Polaku!

A Stefan zakrzyknął straszliwym głosem:

— Jam nie zdrajca, jam mściciel — i jak piorun runął na Steina.

Walczyli ze sobą jak dwa tygrysy pod sklepieniem mandżurskich dębów, deszcz zalewał im oczy, zapomnieli, że za nimi wre bitwa, że świat jakiś istnieje po za ich nienawiścią. Stefan jeno mordercę Czagina widział przed sobą, już Stein pchnął Stefana w lewy bok, serca szukając, Stefan ranił w głowę Steina. Krew z ran płynęła.

Kończyła się bitwa. „Banzaj" odbijało się o czarne korony dębów.

— Czas i mnie skończyć — warknął ponuro Stefan, i z taką zajadłą siłą wbił bagnet w pierś Steina, że ten naraz padł jak piorunem rażony; broń przyszyła go na wskróś.

— Teraz mogę spokojnie umrzeć, sprawiedliwości uczyniłem zadość, szepnął Stefan. Objęła go wielka, głucha czarna noc.

Kapitan Joshida siedział przy łóżku rannego Stefana w jednym z ambulansowych namiotów pod Tiumeniem i czytał mu głośno z angielskiego dziennika, wychodzącego w Tokio „Japan Times" szczegóły o konferencyi pokojowej w Portsmouth. A więc już koniec.

A nad Polską ciemno, ciemno!...

Póki panuje nad Rosyą ród Romanowych niema dla Polski świtu. Z góry okrucieństwo rządu, z dołu gwałty socyalistów, rozprzężenie i mordy.

Zaległa cisza, Joshida przerwał ją nagle:

— Odebrałem list z domu, jesteś uczciwym człowiekiem Kierski-san. Zostanie w naszym narodzie pamięć o Polaku, który nie chciał zrobić zabawki z japońskiej muśme. Siostra napisała mi wszystko. Szczęścia życzyć ci kazała.

Stefan drgnął.

Skończyła się wojna, Kierski mógł wrócić do kraju, nie miał jednak po co, bo ojciec za dezercyę z wojska rosyjskiego zaklął się, że za życia swego centa majątku mu nie da. Matka napisała mu list z wymówkami za to, że rzucił taką plamę „sur notre nom, mais je suis mere quand meme i nie mogę wstrzymać się, by do ciebie nie napisać, dowiedziawszy się, że żyjesz". Babka jeno staruszka koiła ból.

„Przyjedź do Krakowa wnuku ukochany — pisała pani Ilińska — ja ci tam twoją Zosię przywiodę i niech mię potem Bóg do siebie powoła".

Od Zosi otrzymał również list pełen słodkiej miłości. I śnił młodzian o powrocie do polskiej ziemi.

Oto treść cudnej powieści. Tkwi w niej harmonia postaci wraz z pięknością słowa. Talent autorki ogromny porywa czytelnika. Forma estetyczna tworzy harmonię z etyką myśli, pozostawiając najmilsze wrażenie.

Z Dunin Kozickich
Emilia br. Błażowska.

Czeremchów w sierpniu 1907.

sobie go tem, że cesarz był przygotowany na to, iż król angielski w ostatniej chwili przyjazd odwoła, tłumacząc się niedyspozycyą lub „czemś podobnem takiem“.

Następnie król Edward przywitał się z Bülowem i wysłuchał przedstawień się świty cesarskiej. Cesarz rozmawiał z sekretarzem stanu sir Hardinge i innymi towarzyszami Edwarda.

Monarchowie przeszli przez szpaler honorowej gwardyi i wrócili do powozu dworskiego, zaprzężonego w sześć rumaków. Przed nim i za nim jechali huzarzy. Wojska prezentowały broń, muzyki grały hymn angielski, weterani krzyczeli „hurra“, a dzieci szkolne powiewały małemi chorągiewkami. Wszystko to było ładne i barwne, przypominało setki tych rozmaitych hałaśliwych uroczystości, tylko wszystko szło dość niezkładnie, a entuzyazm był wcale zimny.

Gdy monarchowie przybyli do zamku, król przywitał cesarzową, która wyszła naprzeciw niego, i przyglądał się „paradzie wodnej“. Są bowiem w Wilhelmshöhe słynne wodotryski. Potem przemaszerowało przed monarchami aż siedm tysięcy żołnierza, którzy mieli stanowić żywy dowód, iż Prusy są potęgą militarną. Ale że żołnierze byli pomęczeni, więc król Edward nie musiał być zbytnio zbudowanym i przelęknionym siłą i wyglądem pruskiej armii.

Następnie odbyło się śniadanie przy udziale króla, cesarstwa, świty królewskiej i osób przydzielonych do służby honorowej.

O 4·30 po południu monarchowie i uczestnicy śniadania pojechali w automobilach na spacer do zamku Wilhelmsthal i do Behorbeck. W pierwszym automobilu jechali król Edward, cesarz i kanclerz Bülow, w drugim cesarzowa, ks. Waldemar i sekretarz stanu Hardinge. Po powrocie do zamku, monarchowie odbyli konferencyę, potem w towarzystwie kilkunastu osób zasiedli do obiadu w uniformach 1 regimentu gwardyi dragońskiej. Obaj monarchowie wznieśli w czasie obiadu toasty.

Toasty te opiewają dosłownie:

Cesarz Wilhelm mówił: Proszę waszą król. mość przyjąć najgorętsze podziękowanie moje i cesarzowej za życzliwe odwiedziny, które wasza król. mość nam złożył. Widzę w tych odwiedzinach wyraz uczuć pokrewieństwa i przyjaźni, które wasza król. mość żywią dla cesarzowej, dla mnie i mego dworu, uczuć, które uzasadnione są szczerymi stosunkami między naszymi domami z dawnych czasów, a które w nowym czasie zadokumentowały się, gdyśmy wspólnie postępowali za trumną moich kochanych rodziców i gdyśmy stali nad zwłokami wielkiej królowej, mojej babki. Zarazem jednakże witam w waszej król. mości zastępcę wielkiego narodu angielskiego, a w odwiedzinach w. król. mości widzę wyraz dobrych stosunków między obu naszymi narodami. W drodze do zamku mógł w. król. mość w oczach obywateli miasta Kassel i ich dzieci, a następnie podczas naszej przejażdżki przez piękne ogrody i ciche lasy w oczach wszystkich tych, którzy mieli zaszczyt i radość ujrzeć waszą król. mość, wyczytać uczucia wdzięczności i uznania za te odwiedziny. Proszę waszą król. mość o pozwolenie wzniesienia zdrowia waszej król. mości, jej król. mości królowej i całego domu królewskiego oraz narodu angielskiego.

Król Edward odpowiedział w języku niemieckim: Proszę waszą cesarską mość z szczerego serca przyjąć najlepsze podziękowanie za tak życzliwe słowa. W. cesarska mość może być pewien, że przybycie tu na tak krótkie niestety odwiedziny sprawiło mi wielką radość. Waszej ces. mości i jej ces. mości cesarzowej nie mogę dosyć nadziękować się za serdeczne przyjęcie, którego doznałem, za przyjęcie ze strony armii i narodu. Wasza ces. mość wie, że mojem największem życzeniem jest, aby między obu naszymi krajami istniały tylko najprzyjaźniejsze i najlepsze stosunki. Cieszę się, że Wasza ces. mość i cesarzowa odwiedzą Anglię. Jestem silnie przekonany, że nietylko mej rodzinie, ale całemu narodowi angielskiemu przybycie Waszej ces. mości sprawi najwyższą radość. Wznoszę toast na pomyślność Waszej ces. mości.

Po obiedzie automobile ruszyły na dworzec. Na peronie monarchowie rozmawiali minut parę. Król wsiadł do wagonu. Pociąg rusza. A grzeczny król Edward kiwa głową z otwartego okna wagonu i woła: do widzenia.

Godzina trzy na dwunastą. Tłumy się rozchodzą, a o automobil cesarski uderza co kilkadziesiąt metrów przygodny okrzyk „hura“.

Skończył się jeden akt przedstawienia dyplomatycznego, zatytułowanego:

„Król Edward i cesarz Wilhelm“.

Król Edward i cesarz Franciszek Józef.

Ischl, 15 sierpnia.

Dwa lata minęły od chwili, kiedy król Edward ostatni raz odwiedził cesarza austryackiego. W tym czasie dużo zmian zaszło w stosunkach potęg monarszych do siebie. Jeśli w r. 1905 podróż króla angielskiego do Ischlu uważać należało za akt tylko czysto dworski, za nowy dokument tradycyjnego przyjaznego stosunku dworów wiedeńskiego i londyńskiego, to dziś nie ulega wątpliwości, iż obecne spotkanie w Ischlu ma bardziej poważne znaczenie, że stoi ono w związku z ostatniemi zjazdami monarchów i ministrów. Kierownicy polityki zewnętrznej obu państw towarzyszą obu monarchom i odbyli wspólnie konferencye. Ceremoniał spotkania się króla angielskiego z cesarzem Austryi również bardziej uroczysty niż poprzednio, a cesarz sam wydawał zarządzenia i konferował z ks. Montenuovo, marszałkiem dworu, w sprawie przyjęcia króla.

Cesarz postanowił powitać króla Edwarda w Gmunden. Przybył tam specyalnym pociągiem w towarzystwie hr. Paara i ks. Dietrichsteina. Powitanie obu monarchów było bardzo serdeczne, uścisnęli się dwukrotnie, potem cesarz Franciszek Józef wsiadł do wagonu króla Edwarda i pociąg ruszył do Ischlu.

Ischl wdział na dzień czwartkowy świąteczny strój. Wszędzie widnieją chorągwie o barwach angielskich i austryackich, wszędzie zielone, świerkowe girlandy łączą dom z domem i zdobne są w bukiety z purpurowych róż alpejskich i błękitnych encyan. Dzięki pogodzie zewnętrzna strona uroczystości się udała. Humorystyczną część stanowiły stroje niektórych osób, biorących udział w szpalerze.

Dzięki nawoływaniom klubu sportowego dużo pań wystąpiło w nieestetycznych strojach dziewcząt tyrolskich, a nawiasem mówiąc, strój ten wdziały przeważnie najbrzydsze i najstarsze. Setka ośb młodzieńców wystąpiła w jednakowo uroczystych strojach, marynarkach i białych pantalonach. Bramę tryumfalną, wcale ładną, zdobiły lampki elektryczne, które ułożono tak, by tworzyły literę E, poza tem w wystawach sklepowych porozstawiano portrety królewskie.

Nastrój uroczysty a entuzyazm budzi wśród tłumów nagromadzonych na dworcu i przed dworcem chwila, gdy monarchowie przybyli o 10.45 do Ischlu, wysiedli z wagonu i przeszedłszy przez przedsionek wsiedli do pierwszego z łańcucha dworskich powozów, udając się do hotelu „Cesarzowa Elżbieta“, gdzie przygotowano mieszkanie dla króla Edwarda.

Powozy ruszyły przez drogę, po obu stronach której stały tysiące odświętnie poubieranych ludzi, utrzymywane w porządku przez szpaler, jaki tworzyli górnicy, weterani i młodzież. Depesze doniosły z Wilhelmshöhe, iż w przyjęciu króla angielskiego najliczniej uczestniczyło wojsko w liczbie około 10.000 ludzi. W Ischlu wojska nie wystawiono na pokaz, żołnierze brali w uroczystem przyjęciu króla tak skromniutki udział jakiego wymagał ceremoniał uwzględniający uroczystą eskortę w mundurach wojskowych.

W pierwszym powozie jechał król Edward z cesarzem Franciszkiem Józefem, w drugim przydzielony do boku króla Edwarda angielski sekretarz stanu Hardinge z austryackim generałem ks. Dietrichsteinem, w trzecim Stanley Clark z hr. Paarem. Powozy wjechały w dziedziniec hotelu „Cesarzowa Elżbieta“. Monarchowie i osoby im towarzyszące, weszli do apartamentów przygotowanych dla króla Edwarda, gdzie w salonie dla przyjęć oczekiwali przybywającego gościa arcyksiąże Franciszek Salwator, arcyksiężna Marya Walerya, arcyks. Fryderyk, arcyks. Izabela z córkami, ks. Gizela, ks. Leopold bawarski wraz synami Jerzem i Konradem. Poczem król udał się do dalszych pokoi, przeznaczonych dla niego. Apartamenta hotelowe króla Edwarda przepysznie urządzone składają się z salonu do przyjęć, pracowni, sypialni, pokoju kąpielowego, pokoi dla sekretarza stanu sir Hardinge'a, kamerdynera królewskiego i generała sir Stanley Clarke'a.

O godz. 12·40 przybył do króla Edwarda w odwiedziny cesarz. Król następnie złożył swe karty u arcyksiążąt i arcyksiężnych i ministra Aehrenthala, poczem udał się wspólnie z cesarzem na śniadanie familijne, które odbyło się u cesarza, W śniadaniu wzięli udział obaj monarchowie, arcyks. Franciszek Salwator, arcyksiężne Elżbieta Franciszka i Marya Walerya, księżna Gizela, książę Leopold bawarski z synami Jerzym i Konradem, książę Kumberlandzki, który przybył umyślnie celem złożenia wizyty królowi Edwardowi. Równocześnie ze śniadaniem dworskiem w hotelu odbyło się śniadanie marszałkowskie, w którem wzięli udział: ang. sekretarz stanu Hardinge, aust.-węg. minist. spraw zagranicznych hr. Aehrenthal, starszy ochmistrz Montenuovo i inni, poczem o godzinie 4 popołudniu cesarz zajechał przed hotel i zabrał króla na spacer, który trwał półtorej godziny. Ludność zgromadzona po drodze witała monarchów owacyjnie. Po spacerze cesarz odwiózł króla Edwarda do hotelu.

Na mieście ruch ożywiony. Przybyło specyalnie na dzisiejszy dzień dużo osób, przybywających w okolicach Ischlu, przeważnie anglicy i amerykanie. Służbę policyjną spełnia nieliczna policya miejscowa i dwu detektywów angielskich, którzy zajechali do hotelu. Wojska nie widać zupełnie, a mundurami wojskowemi pyszni się tylko kapela 4 regimentu strzelców cesarskich, przybyła celem uprzyjemniania chwil w czasie wieczornego obiadu.

O 7 wiecz. znowu zajechał cesarz pod hotel, by wspólnie z królem Edwardem udać się do teatru. Ładniutki teatrzyk przyozdobiono i dokonano rozmaitych rekonstrukcyi. Kiedy monarchowie pojawili się w loży dworskiej, publiczność powstała z miejsc. Grano zabawną, melodyjną operetkę Oskara Straussa p. t. „Weseli Nibelungowie“. Monarchowie zabawili w teatrze godzinę, król Edward rozmawiał z dyrektorem teatrzyku i wyraził mu uznanie za staranne wystawienie operetki, poczem udano się na obiad, który się odbył w willi cesarskiej.

Nakryto na 34 osób. Prócz monarchów, arcyksiążąt, zasiedli do stołu minister i dostojnicy, oraz Slatin Pasza, który przybył z miejscowości letniej koło Gmunden, gdzie spędza miesiące letnie.

Obiad się skończył i znów wyjechano na miasto. Cesarz chciał ukazać gościowi Ischl w srebrnym blasku księżycowego wieczora, w świetle ognisk górskich, które zapalono na trzystu punktach. Zadziwiające ognie bengalskie i rakiety rzucano w powietrze, a co chwilę na ciemnem tle nieba ukazywała się początkowa litera imienia króla angielskiego. Zabłysły światła w oknach mieszkań, lśniło się światło barwnych lampionów porozmieszczanych po ulicach, brama tryumfalna, świeciła setką lampek elektrycznych. Cesarz i król przejeżdżali do 10 wieczorem oświetlone ulice, poczem Edward powrócił do hotelu. Do późnej nocy Ischl żył i rozbrzmiewał gwarem tłumów, spacerujących po oświetlonym jak w dzień mieście. W piątek rano król Edward odjedzie do Maryenbadu.

Biuro korespondencyjne komunikuje: Spotkanie króla angielskiego z cesarzem Franciszkiem Józefem, odpowiadające węzłom przyjaźni, łączącym obu monarchów, dało sposobność angielskiemu sekretarzowi stanu Hardinge'owi do wymiany zdań z austryackim kierownikiem polityki zagranicznej br. Aehrenthalem, z którym onego czasu kolegował w Petersburgu. Podczas rozmowy, w której poruszono wszystkie sprawy aktualne, stwierdzili p. Hardinge i br. Aehrenthal z zadowoleniem dalszy rozwój przyjaźni pomiędzy Anglią a Austro-Węgrami, odpowiadającej dawnym tradycyom. Specyalnie w kwestyi macedońskiej obaj stwierdzili konieczność przeprowadzenia reform, zawartych w programie, ułożonym przez mocarstwa sprzymierzone, a popartych w ostatniem oświadczeniu gabinetu angielskiego. Wyrażono zgodne zapatrywanie w kwestyi propozycyj do uczynienia Wysokiej Porcie, przy omawianiu postępowania wobec rewolucyonistów i ich potępienia. Ponieważ stanowisko reszty mocarstw jest zgodne z zapatrywaniami pp. Hardinge'a i Aehrenthala, można postawić pomyślne horoskopy co do poważnego i trwałego polepszenia się stosunków w macedońskich wilajetach.

(*Telegr. Gas. Nar.*)

Wiedeń. Cesarz nadał angielskiemu podsekretarzowi stanu Hardinge'owi wielką wstęgę orderu Leopolda.

Król angielski nadał ministrowi spraw zagranicznych bar. Aehrenthalowi wielki krzyż orderu Wiktoryi.

Ischl. Król Edward wyjechał dziś o 10 przedpołudniem do Marienbadu, odprowadzany na dworzec przez cesarza i arcyksiążąt. Zebrała się mimo silnego deszczu liczna publiczność, żegnając króla owacyjnie.

Telegramy i telefonematy

z dnia 16 sierpnia 1907.

Prognoza pogody.

Wiedeń. Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 17 sierpnia:

W Galicyi wschodniej i zachodniej: Przeważnie pochmurno, mierne wiatry, ciepło, skłonność do burzy.

W Galicyi zachodniej: Przeważnie pochmurno, mierne wiatry, ciepło, skłonność do burzy.

Z armii.

Wiedeń. Główno dowodzący I. korpusu generał, Steinberg i generalny inspektor konnicy Brudermann, otrzymali godność tajnych radców.

O uniwersytet w Bernie.

Praga. Wczoraj w rozmaitych miejscowościach czeskich i morawskich studenci czescy, bawiący na wakacyach urządzili szereg wieców, na których uchwalono rezolucye, domagające się jak najrychlejszego założenia drugiego uniwersytetu czeskiego i to w Bernie. Niektóre rezolucye domagają się otwarcia uniwersytetu już w jesieni br.

Swięta wojna w Maroku.

Paryż. Admirał Philibert telegrafuje pod datą 14 bm., że w Safi zapanował spokój. Europejczycy otwierają napowrót sklepy. Zadowalające wiadomości nadchodzą też z Mazaganu i Rabatu.

Tanger. Przybyło tu z Magazanu 300 Europejczyków na pokładzie francuskiego okrętu. Opowiadają oni, że w Mazagan panuje dotychczas spokój, chociaż ludność jest wzburzona. Krąży pogłoska, że szczepy zbliżają się do miasta i żądają pieniędzy pod groźbą napadu. Dano im 5.000 dolarów.

Zajścia w Belfast.

Belfast. Strajk ukończony. Robotnicy wrócili dziś do pracy. Pracodawcy zgodzili się na podwyższenie płacy.

Przeciw trustom.

Nowy Jork. Generalny prokurator Bonaparte oświadczył, że w Waszyngtonie d. 19 bm. odbędzie się w departamencie sprawiedliwości konferencya celem omówienia sprawy ukarania kierowników trustu kolejowego w Chicago.

Z Rosyi.

Z Petersburga donoszą, że na tamtejszych dworcach kolejowych nastąpiły w ostatnich dniach liczne aresztowania które stoją w związku z ruchem rewolucyjnym. Na dworcu w Carskiem Siole aresztowano całą grupę konduktorów kolei Moskwa-Windawa, gdyż udowodniono im, że przewozili proklamacye rewolucyjne. Na dworcu warszawskim spowodowali pasażerowie, przybyli pociągiem, aresztowanie studenta leśnictwa Ważkiewicza, którego obwinili, że zajmuje się propagandą rewolucyjną. W biurze policyjnem oświadczył Ważkiewicz, że jest członkiem organizacyi bojowej. Jest to pierwszy wypadek, że publiczność spowodowała aresztowanie rewolucyonisty.

Nadto w obozie w Carskiem Siole aresztowano troje młodych ludzi, a mianowicie pewnego technika i dwie studentki uniwersytetu, którzy wśród kirasyerów uprawiali propagandę rewolucyjną. W mieszkaniu ich znaleziono 10.000 odezw rewolucyjnych.

Moskwa. W fabryce Zindla wyrządził groźny pożar wielkie szkody. Przyczyna pożaru dotąd niewyjaśniona. Straty obliczają na 560.000 rubli. Fabryka funkcyonuje dalej.

Pinczów. (Pet. Ag.) Podczas ćwiczeń saperów nastąpił wybuch pyroksyliny. 1 podoficer zabity, czterech żołnierzy jest rannych.

Cholera.

Petersburg. Z powodu niebezpieczeństwa cholery zarządzono prawie we wszystkich guberniach środki sanitarne. W Petersburgu były dotąd 3 wypadki cholery, z tych jeden śmiertelny. Także z Brześcia litewskiego donoszą o kilku podejrzanych wypadkach zasłabnięcia.

Wrzenie w środkowej Ameryce.

Meksyk. (Biuro Reutera). W rządowych kołach panuje opinia, że w najbliższych dniach przyjdzie w środkowej Ameryce do wojny.

Konwencya rosyjsko-japońska.

Petersburska Agencya telegraficzna komunikuje: Ogłoszony został tekst rosyjsko-japońskiej konwencyi podpisanej 30 lipca br. W akcie tym podniesiono, że konwencya została zawartą w interesie utrzymania i wzmocnienia pokoju i usunięcia powodów do nieporozumień między obu państwami. W artykule pierwszym konwencyi obowiązują się oba państwa szanować integralność obustronnych terytoryów oraz uprawnienia, wynikające dla tych państw z dotychczasowych umów.

Z rynków towarowych

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 16 sierpnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 10·50 do 10·75, pszenica na termina 0·— do 0·00. Żyto gotowe 9·50 do 9·75, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 9·50 do 10·0. Jęczmień pastewny 0·00 do 0·00. Jęczmień brow. 0·00 do 0·00. Rzepak —·— do —·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 11·50 do 12·00 groch do gotowania 00·00 do 00.00 Wyka 0·00 do 0·00. Bobik 0·00 do 0·00 Hreczka 00·00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 50·75 do 51·00. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskentygentowany 30·75 do 31·00.

Ceny spirytusu nominalne.

Budapeszt dnia 16 sierpnia. Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na październik 11·47—11·48 na kwiecień 11·76—11·77 żyto na październik 9·34—9·35 owies na październik 8·26—8·27 kukurudza na sierpień —·——·— na wrzesień —·——·— na maj 6·82—6·83 rzepak sierpień 17·70—17·80.

Oferty: mierne.

Chęć kupna: słaba.

Usposobienie: spokojne.

Pogoda: gorąco.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 16 sierpnia. (Telegram „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 630·—, węgierskiego zakładu kredytowego 728·50 Anglobanku 297·50, Unionbanku 529·—, Banku dla krajów koronnych 418·50, Bankvereinu 527·00, Boden-creditu 1000·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 00·00, kolei państwowych 644 —, kolei południowej 152·50, tramwaju A. —.—, B. —.—, kolei Elbethal 417·00 kolei północ. 5190——·—, kolei czerniowieckiej 560·00, alpiny 583·50, Rima Muranya 528·75, praskiego towarz. żelaznego 2572 ·——·—, fabryki broni 458 ·—, tureckie tytoniowe 415·00 galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naft. 495—505, oblig. węg. indemniz. —·—, renta majowa 95·10, austryacka renta koronowa 95·10, węgierska renta koronowa 91·05, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 95·80, 4-procentowe listy banku hipotecznego 95·00, 4 i pół procentowe listy banku hipotecznego 99·50, 5-procentowe listy banku hipotecznego 110·75, 4-procentowe Banku kraj. 95·40, 4 i pół proc. Banku kraj. 100·15, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. 00·00, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 97·—, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 95·20, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 93·60, losy tureckie 182·— marki 117·48, ruble 253·25, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 82·35.

Smutną jest starość sieroca, pozbawiona opieki i najprymitywniejszych środków do życia. Trzeba jednak utrzymywać to życie, choć ciężkie i bezbarwne, dopóki Bóg kresu nie naznaczy, trzeba wypatrywać pomocy, choć oczy zmęczone radeby już spocząć na wieki. Czas wakacyjny, czas wytchnienia i spoczynku dla wszystkich — tem okropniejszy dla biednych i osieroconych, gdy znajomi i życzliwi się rozjeżdżają. W takiem smutnem położeniu pozostaje biedna, bezsilna staruszka, całe życie oddana pracy dla drugich, dziś bez opieki, bez żadnych środków do życia. Pukamy do serc szlachetnych, polecając im nieopisaną nędzę opuszczonej starości, a wszelką pomoc nagrodzi Bóg stokrotną korzyścią dla zdrowia, z przepędzonych wakacyi. Łaskawe datki i ofiary jakiejś stałej choć drobnej zapomogi przyjmuje Administracya „Gazety Narodowej“ pod literami St. J.

Przyjechali do Lwowa d. 16 sierpnia 1907.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). W. hr. Jabłonowska z Żagwoździa, dyr. Lewakowski z Sambora, S. Tauszyński z Bakowiec, S. Puntschert z Rozważa, J. Oisusznik i R. Rosenthal z Bielska, P. Wolańska z Hoczni, P. Kratochwil ze Spalato, J. Mühlner z Borszczowa, E. Müller z Wiednia, I. Spirt i P. Dankner z Kiszenewa, Z. Youga z Lipowic, W. Krzyżanowski z Lisek, H. Gottleb Hoszlakiewicz z Tehlowa, O. Parnas z Mokrzany, W. Białobrzeski z Brzeżan, S. Rudrof z Szwajkowic, A. Madeyski ze Skolego, A. Mysłakowski z Mogilnicy, W. Strzelecki z Nowoszyc, W. Wasilewski z Ostrowa, E. Sanderowie z Janczyna, S. Zwolski z Bryńca.

16

Br. Jerzy Ompteda.

HISTORYA DWÓCH SERC.

ROMANS.

(Ciąg dalszy.)

— Czy ma to jakąś wartość dla pani?

— Będzie pamiątką.

Przejechali teraz przez most na Elbie i zajechali w cienistą aleę, wiodącą do Pilnitz. Gdy byli już blisko tej miejscowości, rzekła cyklistka, rumieniąc się:

— Czy nie moglibyśmy pojechać brzegiem Elby, a potem z tej strony przeprawić się na naszą wyspę?

Powiedziała na „naszą wyspę“, jakby już uważała ją za ich wspólną własność.

Gdy przybyli na wysokość wyspy, zeskoczyli z bicykli. Widać było stąd także ogród gospody „pod bicyklem“.

Zobaczyli, że w ogrodzie są ludzie. Naraz z okrzykiem trwogi chwyciła blada dziewczyna za ramię Tonderna:

— Znaje mi się... boję się...

Zatrzymała się, a potem rzekła już stanowczo:

— Tak, dzisiaj jest zebranie klubu. Jakie szczęście, żeśmy tam nie pojechali.

— Jak gdybyśmy przeczuli — dodał Tondern.

Szybko wsiedli na koła i wrócili na drogę, którą tu przyjechali.

— Czy pani tak bardzo się boi być widzianą? — zapytał Tondern.

— Tak, bardzo się boję.

U mostu jednak musieli czekać. Przez rzekę przejeżdżał właśnie duży parowiec i most był podniesiony. Tuż za nim mknęły duże, poczwórne łodzie jakiegoś klubu wioślarskiego i widocznie usiłowały prześcignąć parowiec. W łodziach siedzieli młodzi mężczyźni, w trykotowych koszulkach, z odznakami klubowymi i wiosłowali ze wszystkich sił. Tondernowi przyszło na myśl to, co zawsze dręczyło cyklistkę: jeżeli na parowcu lub łodziach są znajomi i zobaczą ich. Ale milczał, aby nie niepokoić dziewczęcia. Dopiero, gdy most spuszczono i Tondern z dziewczyną przejechali na drugą stronę, rzekł:

— Wiesz pani, co mnie boli?

— Cóż takiego?

— Że nie chcesz pani, abyś była widziana w mojem towarzystwie. Ciągle jesteś pani w obawie. A to psuje całą radość.

Dziewczyna zamyśliła się. Tondern zaś rzekł ze smutkiem.

— Przynoszę pani tylko nieszczęście. Zdaje mi się, iż byłoby lepiej, gdybyśmy byli nigdy się nie spotkali.

Ona szybko podniosła głowę, popatrzyła mu błagająco w oczy i rzekła cicho:

— Ależ panu nic to szkodzić nie może. To odnosi się tylko do mnie.

— Tak, ale właśnie dlatego tem bardziej mnie boli.

— Nigdy już nic nie powiem.

Ale jego opanowało już uczucie. Ujął jej rękę i rzekł:

— Widzi pani, taką nigdy nie powinnaś być. Już zaraz nie chcesz pani nie mówić. Przeciwnie, wszystko powinna mi pani powiedzieć. Lecz czy i ja mogę pani wszystko powiedzieć? Czy, jeżeli miałbym uczucie bolu, miałbym zamilczeć?

— Nie — odpowiedziała szybko.

Jechali dalej w milczeniu. Tondernowi ciężyło to, że między nim a dziewczyną są jakieś niewidzialne szranki. Nie rozpoznawał, dlaczego tak być musi. Także nie czuł tego, że ona jest inną aniżeli on. Widział, że jest piękną, ładnie zbudowaną, dobrze wychowaną i myślał sobie, że jego krewni byliby bardzo zadowoleni, gdyby byli do niej podobni.

Wreszcie rzekł:

— Może być, że nie ma to sensu, co powiem... Ale prawda, odtąd będziemy mówić sobie wszystko?

Trochę zdziwiona, trochę zalękniona, popatrzyła na niego. Bezwiednie zwolniła biegu i patrząc mu w oczy, rzekła poważnie i szczerze:

— Tak, to będzie ładnie. Będziemy mówić sobie wszystko.

— Ręka?

— Tak.

5

Odtąd codziennie jeździli razem. Tondern wypytywał, jak ona to sobie umożliwiła, czy może pogodziła się z siostrą? Lecz dziewczęciu łzy pojawiły się w oczach.

— Pogniewałyśmy się z tego powodu.

— Ależ to nie może być? Z mego powodu nie może pani cierpieć?

Dziewczę opowiadało, że od dłuższego już czasu z siostrą wcale nie mówi. Z początku działy się sceny; Fanny mówiła, iż jest to bardzo podejrzanem, że Lola teraz co dzień wyjeżdża, a nie mówi z kim. Wie już jednak, że nie jeździ z żadnym ze znajomych. Z tych i z innych uwag wywnioskować jednak można było, że Fanny domyśla się wszystkiego, może nawet wie stanowczo.

Lola każdego dnia obawiała się, że Fanny wszystko powie ojcu. Lecz nic takiego się nie stało i teraz już się nie lęka. Boli ją jednak bardzo, że z siostrą, z którą przecież jest razem od świtu do nocy, nic nie mówi. W ten sposób dnie bardzo smutno mijają. Dawniej grywały na cztery ręce, teraz nic z tego. Dawniej nakrywały razem do stołu, teraz każda z osobna przynosi swój talerz i jedzą w milczeniu, nie patrząc na siebie.

Przy tej sposobności dowiedział się Tondern że ojciec obu sióstr od dłuższego już czasu nie przychodzi do domu na objad. Zdaje się, że handel nie idzie dobrze. Ojciec wymówił kasyerce i obecnie ma tylko młodego praktykanta. W takich warunkach nie może ojciec wydalać się ze sklepu.

Lola opowiadała dalej, jak dawniej wieczorami gawędziła z siostrą, wspólnie haftowały, albo czytały książkę wypożyczoną z biblioteki, albo też czytały dziennik, który ojciec prenumerował.

Dawniej bywał ojciec często w dobrym humorze. Przynosił nowości z miasta; chętnie słuchał, jak Lola grała na fortepianie. Teraz wszystko się zmieniło. Gdy wieczorem ojciec powróci do domu, powie córkom tylko: dobranoc — i zaraz odchodzi do swego pokoju i zasiada do rachunków. Zabiera też z sobą przygotowane już dla niego zimne mięso i butelkę piwa.

(C. d. n.)

74

Wśród życia towarzyskiego.

Powieść EDYTY WHARTON.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

— Cóżeś ty, na Boga, kupowała? Klejnoty? Oszalałaś chyba — rzekła pani Peniston cierpko. — Ale jeśli wpadłaś w długi, musisz ponosić skutki i oszczędzać ze swego dochodu dopóty, dopóki rachunków nie zapłacisz. Jeśli pozostaniesz spokojnie w domu do przyszłej wiosny, zamiast latać po całym kraju, nie będziesz miała żadnych wydatków i z pewnością za cztery, albo pięć miesięcy będziesz mogła załatwić resztę rachunków, a ja zapłacę teraz krawcową.

Lily milczała. Wiedziała, że nie wydostanie nawet tysiąca dolarów od pani Peniston, pod prostym pozorem, że musi zapłacić dług Celestynie; ciotka zechce przejrzeć sama rachunek krawcowej, a potem wystawi czek na nią, nie na Lily. A jednakże ona pieniądze mieć musi, zanim dzień minie!

— Długi, o których mówię, są... inne... to nie długi wynikające z kupna — zaczęła, ale wobec spojrzenia pani Peniston, umilkła.

Czy to być może, żeby ciotka domyślała się czegokolwiek? To przypuszczenie przyśpieszyło wyznanie Lily.

— Stało się, że grałam dużo w karty... w bridge'a; wszystkie kobiety grają; i panny także... niekiedy wygrywałam... wygrywałam dosyć dużo... ale w ostatnich czasach nie miałam szczęścia... a takie długi nie mogą, oczywiście, być spłacane stopniowo...

Urwała. Twarz pani Peniston, jakby skamieniała powoli, w miarę jak Lily mówiła.

— Karty... Grałaś w karty o pieniądze? A więc to prawda? Gdy mi o tem mówiono, nie chciałam wierzyć. Nie chcę pytać, czy inne okropności, o których mi opowiadano, są również prawdziwe; słyszałam dosyć wobec stanu swoich nerwów. Gdy pomyślę, jaki przykład miałaś w tym domu! Ale przypuszczam, że to wynik twego zagranicznego wychowania... nikt nigdy nie wiedział, skąd twoja matka sprowadzała swoich przyjaciół. A jej niedziele były poprostu skandaliczne... wiem o tem dobrze. — Pani Peniston spojrzała bystro na siostrzenicę. — Grasz w karty w niedzielę?

Lily zarumieniła się, na wspomnienie pewnych dżdżystych niedziel w Bellomoncie i u Dorsetów.

— Jesteś surowa dla mnie, ciotko Julio... nie lubiłam doprawdy nigdy kart, ale tak łatwo dać się wciągnąć i robić to, co robią inni... Miałam straszną naukę i jeżeli mię wybawisz tym razem, przyrzekam ci...

Pani Peniston podniosła rękę ostrzegająco.

— Nie trudź się składaniem przyrzeczeń, to zbyteczne. Gdy ofiarowałam ci przytułek w swoim domu, nie zobowiązałam się płacić twoich szulerskich długów.

— Ciotko Julio... czy to ma znaczyć, że nie chcesz mi dopomódz?

— Nie uczynię nic, coby mogło wywołać wrażenie, że pochwalam i popieram twoje postępowanie. Jeśli istotnie winna jesteś pieniądze swojej krawcowej, załatwię jej rachunek... po za tem, nie uznaję żadnego zobowiązania względem twoich długów.

Lily podniosła się i stała przed ciotką blada, drżąca. Duma buntowała się w niej, ale upokorzenie, jakie ją czekało, wyrwało z ust je okrzyk:

— Ciotko Julio, będę shańbiona... ja... — dalej mówić nie mogła. Jeśli ciotka takiem kamiennem uchem słuchała wyznania o długach karcianych, jak przyjmie wyznanie strasznej prawdy?

— Uważam, że jesteś shańbiona; shańbiona postępowaniem swojem bardziej, niż jego skutkami. Mówisz, że przyjaciele namówili cię do grania w karty z nimi; niech że więc mają także i naukę. Mogą prawdopodobnie pozwolić sobie na to, żeby stracić trochę pieniędzy... a w każdym razie ja swoich trwonić nie myślę, by im zapłacić. A teraz będę cię prosiła, żebyś mnie zostawiła samą... ta scena była mi niesłychanie przykra, a ja muszę mieć na uwadze swoje zdrowie. Spuść rolety, proszę cię i powiedz Jennings'owi, że nie przyjmuję dzisiaj nikogo, oprócz Gracyi Stepney.

Lily poszła na górę do swego pokoju i zamknęła drzwi na klucz. Drżała z obawy i gniewu — szelest skrzydeł furyi szumiał jej w uszach. Chodziła po pokoju nierównym, gorączkowym krokiem. Ostatnie drzwi wybawienia zatrzasnęły się — czuła, że jest zamknięta ze swą hańbą.

Nagle, w tej szalonej bieganinie, stanęła przed zegarem na kominku. Wskazówki zbliżały się do pół do trzeciej i Lily przypomniała sobie, że Selden miał do niej przyjść o czwartej. Zamierzała pozbyć się go kilku słowami... ale teraz serce jej zabiło na myśl, że go zobaczy. Czyż w jego miłości nie było obietnicy ratunku? Ubiegłej nocy, leżąc przy boku Gerty, myślała o jego przyjściu i o tem, że na jego piersi zapłacze nad swoją troską. Zamierzała oczywiście usunąć jej skutki, zanim on przyjdzie — nie wątpiła nigdy na seryo, że pani Peniston przyjdzie jej z pomocą. Ale nawet wśród tej swojej ciężkiej niedoli czuła, że miłość Seldena nie może być jej ostateczną ucieczką; tylko tak słodko byłoby znaleźć pod jej skrzydłami chwilowe schronienie i nabrać tam świeżych sił do dalszej drogi.

Ale teraz miłość jego była jej ostatnią nadzieją i, gdy siedziała sama ze swoją niedolą, myśl zwierzenia się Seldenowi stała się dla niej równie ponętna, jak nurty rzeki dla samobójcy. Pierwsze zanurzenie się będzie straszne — ale potem, jakież nastąpić może uszczęśliwienie! Pamiętała dobrze słowa Gerty: „Ja go znam... on ci dopomoże“; i dusza jej uczepiła się tych słów, jak chory czepia się uzdrawiającej relikwii.

(C. d. n.)

L. 1020. 626

Konkurs.

Miasteczko Kozłów, w powiecie brzeżańskim, rozpisuje niniejszem konkurs na obsadzenie opróżnionej posady **lekarza miejskiego,** z płacą roczną 1000 koron i połową dochodów z taks za oględziny zwierząt na rzeź i targi, płatne w miesięcznych ratach z dołu. Podania o nadanie wyżej wzmiankowanej posady należy wnosić na ręce Zwierzchności gminnej najdalej do 15 września 1907.

Po ukończeniu terminu konkursu posada ta zostanie niezwłocznie obsadzoną.

Kozłów 6 sierpnia 1907.

Naczelnik gminy *W. Kaspryk.*

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo **budowy domu** administracyjnego Zakładu gazowego miejskiego rozpisuje się niniejszem publiczną licytacyę. Plany, cenniki i warunki budowy otrzymać można w Urzędzie budowniczym w godzinach urzędowych. Oferty mają być złożone w Urzędzie budowniczym w terminie 26 sierpnia b. r. do godziny 11 przed południem. — Do oferty należy dołączyć kwit na złożone w Kasie miejskiej wadyum w wysokości $2^1/_2$%. 639

We Lwowie dnia 13 sierpnia 1907.

Magistrat król. st. Miasta Lwowa.

Do zamiany.

We Lwowie w centrum miasta

wielka kamienica

przynosząca dziś — bez wolnych lat podatkowych — **stale 8%** czystego dochodu (w najbliższej przyszłości dochód podniesie się o 2%)

na majątek ziemski

średniej wielkości, blisko kolei. — Kamienica ta, o wartości 320.000 koron nadaje się również na dobrą lokacyę kapitału i może być z wolnej ręki do sprzedania.

Pośrednictwo wykluczone.

Zgłoszenia pisemne pod adresem: **Julian Czauderna, Lwów, plac Maryacki 8.** 645

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera, Neumana i Sp.